

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 13

Środa, 15 października, 1941

Cena (Price) 9d

TREŚĆ:

O karę na zbrodniarzy — R.D.
Od Wydawnictwa
Polska na Konferencji Międzysojusznicej — M.R.
O nasze granice — Miles
Dobre postępowanie — Marian Emil Rojek.
Noty i Uwagi
Horyzont wojenny

“A love of greater might” (Wiersze Kazimierza Tetmajera i Artura
Oppmana w tekstach polskich i tłumaczeniu angielskim)
La France et la Pologne soeurs devant l'histoire
Z prasy i publicystyki
Z wydawnictw
List z Mirandy
Mimochodem

O KARĘ NA ZBRODNIARZY

DO niedawna jeszcze natężenie terroru niemieckiego było w Polsce o całe niebo wyższe, niż w innych krajach, najechnych przez hordy nowoczesnych Hunnów. Słowo: terror nie jest tu zresztą właściwym określeniem środków, jakich Niemcy używają w Polsce. Mamy tu raczej do czynienia z pierwszą na tę skalę podjętą próbą metodycznego zamordowania jednego z wielkich historycznych narodów europejskich przez fizyczne wytopienie jego warstw kierowniczych, zniszczenie pomników tradycji i ośrodków kultury narodowej, przez przymusową całkowitą germanizację wielkiej części jego terytorium etnicznego, — wreszcie przez redukcję liczebności i skarlówacenie fizyczne i moralne całego narodu, tak by pozostała przy życiu reszta zamieniona być mogła łatwo na rezerwuar taniej siły roboczej, potrzebnej do budowania pomników chwały narodowo-socjalistycznego “millennium”, wzorem niewolników, których Faraonowie spędzali dla wznoszenia piramid egipskich i grobli na Nilu.

W pozostałych krajach okupowanych, zwłaszcza w Europie zachodniej i północnej, władze niemieckie zastosowały ze względów taktycznych inne metody. Wiadomości z Francji, Belgii, Holandii czy Norwegii łatwiej, mimo wszystkich kordonów okupacyjnych, docierają do Stanów Zjednoczonych i innych krajów świata i większe tam — ze smutkiem trzeba to stwierdzić — wywierają wrażenie, niż to, co się dzieje w Polsce. Gdyby w tych krajach zaczęto naśladować metody pp. Franka czy Greisera, łatwo mogłoby to popsuć do reszty robotę agentów niemieckich oraz izolacionistów w typie Lindbergha, Wheelera czy Fisha. Na terenie francuskim pewne względy, okazywane przez władze okupacyjne miejscowej ludności, były i są przejawem gry, jaką Hitler podjął celem wzmocnienia pozycji Lavalów i Deatów i uprawianej przez nich polityki “kolaboracji”. Podobną grę stosowali okupanci w Norwegii, gdzie hodowano z wielką troskliwością, póki się dało, gatunek quisingów. Jeśli wreszcie chodzi o Czechów, to na dalszą metę zamiary Hitlera wobec tego najdalej na zachód wysuniętego narodu słowiańskiego, wrzynającego się klinem w etniczne terytorium niemieckie, są niewątpliwie jak najgorsze, — jednak forma prawna “Protektoratu”, stanowiąca jeden z pokazowych szyldów niemieckiego “Neuordnung” w Europie, nałożyła chwilowo tłumik na zbyt skrajne zapędy eksterminacyjne.

Męczeństwo Polski — którego jedną z głównych przyczyn stanowi niewątpliwie niezmiennie oporna wobec najeźdźcy postawa całego społeczeństwa — przez blisko dwa lata było zjawiskiem w swym natężeniu jedynym; nie dorównywał mu w żadnej mierze reżim niemiecki w innych krajach okupowanych, choć wszędzie, zwłaszcza zaś w Czechach, cechowało go łupiestwo i brutalność.

Ten stan rzeczy począł ulegać zmianie od chwili najazdu niemieckiego na Jugosławię, z której wkrótce po dokończeniu podboju zaczęły napływać krew w żyłach mrozące wieści o bestialstwach, popełnianych przez armię i administrację niemiecką na serbskiej ludności cywilnej. Rychło okazało się, że podobne metody zastosowane zostały wobec Słoweńców. To, czego się zbrodniarze hitlerowscy dopuszczają w północnej części Słowenii, w Mariborze i w setkach innych miast i wsi: deportacja 285.000 Słoweńców, których po ograbieniu z całego dobytku stłoczono w wagonach bydłych i wywieziono na południe, skazując ich na głód i poniewierkę, tępienie duchowieństwa katolickiego, zniszczenie całej słoweńskiej prasy i instytucyj kulturalnych, egzekucje, więzienia i obozy koncentracyjne, odrywanie młodych kobiet od rodzin i przymusowe wywożenie ich do żołnierskich domów publicznych — wszystko to dokładnie przypomina zbrodnie, dokonywane przez Niemców stale i systematycznie już od dwóch lat w Polsce, zwłaszcza w Poznańskim, na Pomorzu i w innych terenach, bezprawnie do Rzeszy “inkorporowanych”.

Nie skończyło się jednak na Polsce i Jugosławii. Budzący się we wszystkich krajach okupowanych coraz czynniejszy opór przeciw okupantom wywołuje z ich strony reakcję coraz bardziej nikczemną i barbarzyńską. Ostatnio dzień po dniu nadchodzą z Pragi wiadomości o masowych aresztach i egzekucjach wybitnych przedstawicieli społeczeństwa czeskiego. “Wieszatiel” Heydrich, kat narodu czeskiego, godnie wstępuje w ślady oprawców mordowanej Polski: Franków, Greiserów i Forsterów. Te same krwawe zorze płoną dziś nad Pragą i Bernem, Białogrodem i Mariborem, nad Warszawą, Lwowem i Poznaniem.

Nie ma jednak niczego takiego, co by silniej łączyło ludzi i narody, niż wspólne walki i wspólne cierpienia. Nie pójdzie na marne codzienny, uparty heroizm i nadludzkie męczarnie Polski, Czechosłowacji i Jugosławii. Owocem jego po powaleniu barbarzyńskiego wroga stanie się bliska i wszechstronna, lojalna i serdeczna współpraca wszystkich trzech bratnich narodów.

* * *

Póki to jednak nie nastąpi, jednym z podstawowych naszych obowiązków — obowiązków wszystkich Polaków, przebywających na wygnaniu z Rządem Polskim na czele, — jest działać tak, by w miarę możliwości przynieść ulgę cierpiącemu krajowi, by zarazem zwalczać wszystkie te prądy i obawy, które chciałyby przynymać oczy na zbrodnie niemieckie i zdjąć odpowiedzialność za nie z bark narodu niemieckiego.

Czy istotnie odpowiedzialne za prowadzenie naszej polityki czynniki robią wszystko, co do nich w tym zakresie należy? Nie można niestety na to pytanie udzielić odpowiedzi twierdzącej.

Spójrzmy na sposób, w jaki na ostatnie wydarzenia w swoim kraju zareagowali Czesi.

Bezpośrednio po nadejściu pierwszych wiadomości, w d. 1 października rb. prezydent Benes i minister spraw zagranicznych Jan Masaryk ogłosili przez rozgłoszenie londyńską BBC przemówienie do narodu czeskiego, w którym podkreślając, że nie czas jeszcze na zbrojne odruchy przeciw okupantom, zadeklarowali z całą siłą, że zbrodnie niemieckie będą w pełni pomszczone.

“Uczynimy wszystko — mówił Masaryk —, by zemsta po wojnie stała się jak najpełniejszą”.

Przy innej zaś sposobności oświadczył:

“Stu Niemców zginie za każdego Czecha”.

A oto jeden z komentarzy w komunikacie czeskim BBC (przypatrzmy według “Czechoslovaka”, nr. 40):

“Męczeńska śmierć (pomordowanych Czechów) spowodowana została przez jedną i tę samą zbrodniczą rękę. Nie chodzi o to, że jedną z nich była ręka Neuratha, drogą — Heydricha . . . ważne jest to, że zawsze to była ręka niemiecka”.

Oto jedyny język, którym przemawiać można i trzeba do zbrodniarzy germańskich — i jedyny zarazem sposób, jeśli w ogóle jaki sposób istnieje, pohamowania, czy przynajmniej zredukowania bezmiaru ich gwałtów i mordów.

Rozumie to dobrze także szereg publicystów brytyjskich.

Dnia 17 sierpnia rb. Lord Vansittart, komentując w “Sunday Times” Deklarację Atlantycką, pisał:

“Otrzymaliśmy właśnie świeże i szczegółowe świadectwa — zaprawdę fala ich nie ustaje — na temat bestialstw i okropności, popełnianych w Polsce i, w zmieniającej się skali, we wszystkich czternastu krajach, napadniętych przez niemieckich sadystów. Oświadczmyż przynajmniej, że winowajcy będą specjalnie zapamiętani. Należy ich zapisywać sobie, notować we wszystkich okolicach, przez które defilują. Gorliwi uczniowie zbrodniarzy wdrygną się niekiedy w obliczu świadomości, że zapasć musi Noc, a wraz z Nocą odpłata. Tyle się uzyska, tyle jesteśmy winni cierpiącym. Spróbujmy przynajmniej im pomóc.”

Te same postulaty wysunął “Sunday Times” w swym artykule wstępnym z d. 28 września rb. Czytamy tam:

“Kraj ten, jak już stwierdziliśmy, winien jest wielki dług wobec wszystkich dusz dzielnych i cierpiących, które czynią wszystko, co leży w ich mocy, by ocalić Europę od klątwy niemieckiej przez przeszkadzanie tyranom i rozpraszanie ich sił. A czy my czynimy wszystko, co leży w naszej mocy, by podtrzymać tych ludzi na duchu i odstraszać rzeźników? Nie, my tego nie czynimy. Nalegaliśmy już na tym miejscu, że możemy i winniśmy tak postąpić, ogłaszając, że będziemy domagali się pełnej odpłaty (retribution) za te zbrodnie i wzywając każdy z cierpiących regionów, by spisywał zbrodniarzy, od najwyższych do najniższych. Tu także potrzeba polityki pozytywnej. Im prędzej się ją zastosuje, tym szybciej czyste będzie nasze sumienie. Wszystkie kraje czekają na krzepiący gest z naszej strony. Czy myśliśmy o nich dostatecznie i o okropnościach, jakie Niemcy przyniosły Europie? Po raz drugi — nie. “Jestem zdumiona Waszą grzecznością i ślepotą” — powiedziała pewna Polka, przemawiając przez radio dnia 23 września”.

W następnym swym numerze z d. 5 października “Sunday Times” zamieszcza znów artykuł wstępny pt. **“No Peace Without Retribution”** (“Nie ma pokoju bez odpłaty”).

Znany publicysta innego wielkiego organu niedzielnego “Sunday Expressu”, John Gordon, wyraża w numerze tego pisma z d. 21 września rb. poglądy podobne:

“Czyż nie jest czas — pisze —, byśmy złożyli wobec świata jasną deklarację, że każdy “nazi”, od szeregowca do Führera, winny popełnienia zbrodni, będzie

sądzony za tę zbrodnię przez ludzi, wśród których zbrodnia ta została popełniona, w okręgu, w którym została popełniona i ukarany bez miłosierdzia, lecz sprawiedliwie według prawa tego kraju?

“Powinniśmy złożyć zobowiązanie, że żaden Niemiec ani Niemka, bez względu na to, czy jest szarym człowiekiem, czy wybitną osobistością, nie prześlizgnie się przez oczko sieci. Powinniśmy ostrzec ich, że ich majątki, ich wolność, a jeśli to potrzeba, ich życie będzie im odebrane w drodze odpłaty (retribution)”.

Tyle dwaj wybitni przedstawiciele publicystyki brytyjskiej. A jak teraz wygląda reakcja po stronie polskiej?

Niestety, do tej pory nie słyszeliśmy ani razu w przemówieniach przedstawicieli Rządu Polskiego przez radio zwrotów, podobnych do tych, jakich użył w swej mowie do narodu czeskiego minister Masaryk. A przecież jeśli miarodajne czynniki BBC pozwoliły na użycie takich zwrotów w przemówieniu do narodu czeskiego, nie przeszkodziłyby niewątpliwie na podobne sformułowania w przemówieniu, przeznaczonym dla Polski. Chyba wieści, napływające z ziem polskich, są nie mniej przerażające, niż te, które nadchodzą z innych krajów! We Lwowie i w całej Ziemi Czerwieńskiej, a także na Wołyniu, Gestapo łącznie z quislingami spod znaku OUN morduje i torturuje tysiące Polaków z profesorami starej Wszechnicy Lwowskiej na czele. Z Warszawy nadszedł ostatnio wstrząsający opis zamordowania dwóch dziewczynek, jednej 14-o, drugiej 15-letniej, przy których Niemcy znaleźli egzemplarze tajnie wydawanych czasopism polskich. Dziewczynki te zabrano do mordowni Gestapo, skąd po kilku dniach odesłano zwłoki ich rodzicom. Oględziny zwłok wykazały, że przed zastrzeżeniem znęcano się nad nimi i torturowano je w najbardziej bestialski sposób.

W związku z tym wszystkim pragnęlibyśmy również dowiedzieć się, czy ze strony rządowych czynników polskich podjęta została odpowiednia akcja dyplomatyczna w celu skłonienia Rządu Brytyjskiego do wydania wspólnie z aliantami oświadczenia, jakiego domagają się cytowani wyżej publicyści angielscy i jakiego oczekuje niewątpliwie nie tylko naród polski, ale także wszystkie inne narody, które żyją pod terrorem niemieckim: oświadczenia, stwierdzającego, że wszyscy zbrodniarze zostaną ukarani przez sądy krajów, w których czyny swe popełnili, i że już teraz winien być sporządzony dokładny ich rejestr.

O deklarację taką, będącą zarazem zobowiązaniem moralnym i prawnym, wołają wielkim głosem miliony torturowanych przez najeźdźców mężczyzn i kobiet, — woła krew pomordowanych męczenników, których szeregi rosną z dnia na dzień!

R.D.

Od Wydawnictwa

Wydawnictwo “Myśli Polskiej” dziękuje wszystkim Czytelnikom, którzy na apel w Nr. 11-12 o pomoc finansową po odebraniu zasiłku z Funduszu Kultury Narodowej — odpowiedzieli czynnie i przysłali datki oraz deklaracje. Żadnych pokwitowań publicznych Wydawnictwo drukować nie będzie, choćby tylko przez zaznaczenie inicjałów ofiarodawcy, natomiast każdy ofiarodawca otrzyma indywidualne pokwitowanie listowne. Wydawnictwo podtrzymuje nadal swój apel o deklarowanie i przysyłanie datków na Fundusz Prasowy.

Równocześnie Wydawnictwo zwraca się do tych Czytelników, którzy z jakichkolwiek powodów zalegają z prenumeratą, by zaległe sumy wpłacili.

Do nieregularnego ukazywania się “Myśli Polskiej” w ostatnich miesiącach przyczyniły się również trudności osobowo-techniczne w Wydawnictwie, wynikające ze zmian w zespole ze względu na pobór do wojska, odejście na studia uniwersyteckie i t.p.

Wydawnictwo dołoży wszelkich starań, by odtąd pismo ukazywało się 1 i 15 każdego miesiąca.

Polska na Konferencji Międzysojuszniczej

W DNIU 24 września rb. w historycznym Pałacu Św. Jakuba w Londynie obradowała druga z kolei konferencja państw sojuszniczych. Pierwsza konferencja odbyła się dnia 12 czerwca rb.; powzięła ona szereg uchwał natury ogólnej, z których najważniejszą było uroczyste stwierdzenie, że państwa sojusznicze będą kontynuowały walkę przeciw agresorom aż do osiągnięcia zwycięstwa i że będą się w walce tej wspierały nawzajem do najdalszych granic swych możliwości.

Konferencje międzysojusznicze są i będą instytucją bardzo ważną pod warunkiem, że rola ich nie będzie się ograniczała do zmanifestowania solidarności międzyalianckiej — choć i to posiada niewątpliwie doniosłe znaczenie — ale że staną się zarazem, w dopuszczalnych granicach, czynnikiem nowych płodnych inicjatyw w drodze do zwycięskiego zakończenia wojny i stworzenia pierwszych podstaw pod przyszły międzynarodowy porządek rzeczy w Europie i świecie. **Przed polską myślą i inicjatywą dyplomatyczną otwiera się tu duże pole działania. Chodzi o to, by zostało ono wyzyskane w należyty sposób.**

Druga Konferencja Międzysojusznicza miała na swym porządku obrad zajęcie stanowiska wobec tzw. Deklaracji Atlantyckiej z d. 14 sierpnia rb. oraz, jako punkt drugi, zagadnienie zaspokojenia powojennych potrzeb materialnych krajów, uwolnionych spod jarzma niemieckiego.

Stanowisko nasze wobec Deklaracji Atlantyckiej określiliśmy w poprzednim zeszycie „Myśli Polskiej”. Stwierdziliśmy tam, że Deklaracja posiada braki, które wymagają uzupełnienia. Wymieniliśmy w szczególności pominięte w niej zagadnienie odpowiedzialności za wojnę, za popełnione w jej toku zbrodnie i zniszczenia, oraz sprawę szczegółowszego rozwinięcia problemu rozbrojenia, w którego granicach — jeśli ma być ono istotne — pomieścić się muszą również niezbędne przesunięcia granic.

Deklaracja Atlantycka wysunęła pewne zasady, które w przyszłości istotnie winny stać się podstawą współzycia między narodami, — jak np. zasada integralności terytorialnej, zawarta w punkcie drugim. Jednak w punkcie ósmym autorzy jej wyraźnie stwierdzili istnienie narodów, wykazujących tendencje zaborcze, — przez co podkreślili, że tendencje te, jeśli chodzi o głównego napastnika: Niemcy, nie ograniczają się zgoła do obecnego reżimu hitlerowskiego, ale że zachodzi niebezpieczeństwo ich recydywy w przyszłości. Wynika to wyraźnie z postulatu rozbrojenia tych narodów już po „zniszczeniu tyranii hitlerowskiej” — przy równoczesnym pozostawieniu państw alianckich w stanie gotowości zbrojnej do chwili zbudowania skutecznego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego.

Tyle punkt ósmy Deklaracji. Jest rzeczą jasną, że rozbrojenie Niemiec nie może polegać wyłącznie na odebraniu i zniszczeniu ich środków walki łącznie z przemysłem wojennym i przemysłami pokrewnymi. Musi ono, zwłaszcza jeśli chodzi o granice wschodnie Niemiec, obejmować poważne zmiany terytorialne, w szczególności **zlikwidowanie tego miecza Damoklesa, wiszącego stale nad Polską, jakim są Prusy Wschodnie, oraz takie przesunięcie linii granicznej na zachód, które by umożliwiło skuteczną wspólną obronę Polski i Czechosłowacji przed ewentualną nową napaścią.** Bez tego ani rozbrojenie Niemiec, ani zapewnienie Polsce i Czechosłowacji jakiegoś takiego przynajmniej bezpieczeństwa nie jest w ogóle do pomyślenia. I dlatego nie uważamy, by między punktem drugim a ósmym Deklaracji Atlantyckiej zachodziła sprzeczność. **Zasada ogólna, by żadne zmiany terytorialne nie mogły być przeprowadzone bez zgody zainteresowanej ludności, jest słuszna jako jeden z kanonów przyszłego współzycia międzynarodowego, — aby jednak współzycie to mogło rozwijać się w pokoju i bezpieczeństwie, aby mogło ono w ogóle istnieć, konieczna jest uprzednia całkowita realizacja postulatów punktu ósmego łącznie z koniecznymi zmianami terytorialnymi.**

Tak my rozumiemy Deklarację Atlantycką, są jednak i tacy, którzy interpretują ją inaczej. Na innym miejscu piszemy o niesłychanym w tej sprawie artykule, jaki pojawił się w tute-

szym organie emigrantów niemieckich „Die Zeitung” — artykule będącym najbardziej jaskrawym dowodem, że przywódcy emigracji niemieckiej nie nauczyli się niczego i że nie są nawet skłonni dać żadnego zadośćuczynienia ofiarom zbrodni, popełnianych w ciągu lat kilku z metodycznym wyrafinowaniem przez armię niemiecką i niemieckie władze okupacyjne. Niezależnie jednak od tego istnieją także w prasie i publicystyce anglosaskiej — zwłaszcza lewicowej — czynniki, które uważają, że punkt drugi Deklaracji Atlantyckiej oznacza obietnicę integralności terytorialnej Niemiec w granicach sprzed agresji hitlerowskich, — co więcej, że dopuszcza on nawet zakwestionowanie przynależności pewnych terytoriów państw alianckich przez zwrócenie się do ludności z propozycją „samostanowienia”.

Oczywiście ewentualność taka jest w ogóle nie do pomyślenia. Absurdem jest dopuszczenie takiej możliwości, by którekolwiek z państw, związanych dziś wspólną walką przeciw napastnikom, mogło wyjść ze zwycięskiej wojny z granicami pomniejszonymi w stosunku do stanu poprzedniego. Poza tym nie może być mowy w ogóle o jakimkolwiek „swobodnym wypowiedzeniu się ludności” w terytoriach, które były okupowane przez państwa napastnicze. Państwa te drogą deportacji, mordów, bezwzględnego tępienia warstw intelektualnych i kierowniczych, dokonały takich zmian w obliczu ludnościowym terytoriów okupowanych, że w tych warunkach zarządzanie na tych obszarach jakichkolwiek np. plebiscytów byłoby sprzeczne z kardynalnymi zasadami sprawiedliwości i „fair play”.

Ponieważ jednak interpretacje takie, jak wyżej scharakteryzowana, istnieją, — równocześnie zaś, zdaniem Rządu Polskiego, położenie polityczne wymagało akcesu Polski do Deklaracji Atlantyckiej, — jest rzeczą największej doniosłości, **by ze strony naszej podkreślano stale z całym naciskiem, jak Polska rozumie zasady, zawarte w Deklaracji Atlantyckiej, —** oraz by w kierunku tym prowadzono wydatną akcję propagandową i dyplomatyczną w stosunku do innych krajów alianckich i Ameryki.

Oceniając z tego punktu widzenia Drugą Konferencję Międzyaliancką, trzeba przede wszystkim gorąco powitać **wspólną deklarację Polski i Czechosłowacji, odczytaną przez ministra Masaryka.** Deklaracja ta zawiera cztery ważne sformułowania: 1) podkreśla, że Polska i Czechosłowacja szczególnie dużo w przeszłości ucierpały ze strony zaborczości niemieckiej i że dlatego mają specjalne prawa do skutecznych rękopmi, zabezpieczających je przed Trzecią Wojną Niemiecką; 2) stwierdza, że zabezpieczenie to nie może polegać tylko na prewencyjnym zniszczeniu środków, których Niemcy mogliby użyć w przyszłości w nowej próbie urzeczywistnienia swych napastniczych planów, ale że musi ono objąć także skuteczne gwarancje polityczne i materialne; jest tu wyraźna aluzja do zmian terytorialnych natury strategicznej; 3) podkreśla prawo do pomocy gospodarczej dla narodów, które stały się i mogą stać się ponownie przedmiotem agresji niemieckiej; 4) stwierdza że w myśl **zasad sprawiedliwości niedopuszczalne jest traktowanie na równi winnych sprowokowania wojen światowych z ofiarami tych wojen.**

Deklaracja, naszym zdaniem, powinna była jeszcze zawierać wyraźnie sformułowany postulat naprawy wszystkich wyrządzonych przez agresję i okupację szkód i krzywd, — można jednak przyjąć, że postulat ten zawarty jest w sformułowaniu, dotyczącym politycznych i materialnych rękopmi bezpieczeństwa.

Deklaracja polsko-czechosłowacka ma duże znaczenie, jako drugie uroczyste — po oświadczeniu z dnia 11 listopada 1940 — zmanifestowanie solidarności obu krajów i ich woli prowadzenia zgodnej polityki na terenie międzynarodowym. Z tego też punktu widzenia była ona niewątpliwie wydarzeniem wysoce dodatnim.

Min. Masaryk wygłosił ponadto osobne przemówienie w imieniu Rządu Czechosłowackiego, zawierające szereg bardzo szczęśliwych sformułowań w odniesieniu do Karty Atlantyckiej, z których niektóre warto tu szczególnie podkreślić:

“Naród czechosłowacki, po stuleciach swych doświadczeń w roli sąsiada Niemiec, jest ostatecznie przeświadczony,

że jakakolwiek nadzieja na porozumienie z Niemcami nazistowskimi, tą zwulgaryzowaną nową edycją koszarowego prusactwa jest nieziszczalnym marzeniem. Dopiero po absolutnym zniszczeniu nazich i **pozbawionym sentymentalizmu ukaraniu tych, dla których mord i zniszczenie stały się pogańską religią**, możemy przystąpić do ustalenia takiego pokoju, by wszyscy ludzie we wszystkich krajach mogli przeżywać swe życie w wolności od obawy i niedostatku.

“Rząd Czeskosłowacki i jego naród w kraju ufa w pełni, że zastosowanie górnych zasad deklaracji Roosevelt-Churchill będzie pozostawało w zgodzie ze **szczególnymi okolicznościami i potrzebami różnych części Europy i świata**.”

... “**Nawet jednak po dokonaniu całkowitego rozbrowienia narodów napastniczych, musi być wzięta pod uwagę pozycja defensywna narodów, które od dawna były ofiarami agresji**. Zastosowanie Ośmiu Punktów winno wyrazić się w takich **terytorialnych, politycznych, prawnych, wojskowych i gospodarczych rękojmiami** dla wszystkich narodów, miłujących pokój, a szczególnie dla sąsiadów Niemiec, które by uzdolniło je do obrony pokoju własnego i pokoju świata przeciw jakimkolwiek przyszłym próbom agresji czy to ze strony Niemiec czy kogokolwiek innego.”

Przytoczyliśmy umyślnie główne ustępy przemówienia min. Masaryka także dlatego, że tekst jego stosunkowo mało znany jest czytelnikom polskim.

Przemówienie przedstawiciela Rządu Polskiego, które pojawiło się w całości na łamach “Dziennika Polskiego” i “Free Europe”, zawierało szereg sformułowań dobrych; były jednak i takie, których redakcja nasuwać musi pewne zastrzeżenia.

Do pierwszych zaliczyć należy przede wszystkim stwierdzenie, że **przyszły pokój zapewnić musi Polsce jej “życiową konieczność szerokiego dostępu do morza, należycie chronionego przed obcą ingerencją”**, oraz że ów wolny dostęp do morza “jako gwarancja niepodległości naszego kraju musi tym razem stać się **rzeczywiście wolnym i bezpiecznym**”. Dobrym punktem oświadczenia jest również stwierdze-

nie **“niezaprzecznego prawa narodu polskiego do oczekiwania słusznego wynagrodzenia za zło, które zostało mu uczynione”**.

Słabą stroną deklaracji jest jej ton w szeregu miejsc niepotrzebnie zbyt “defensywny”. Po co np. umieszczono w niej postulat powrotu deportowanych z ziem zachodnich Polaków do ich siedzib ojczystych oraz odesłania do Rzeszy sprowadzonych osadników niemieckich? Dokonanie obu tych procesów rozumie się chyba samo przez się po zwycięskiej wojnie. Sprawa ta zresztą niewątpliwie powinna być podnoszona w prasie i publicystyce, ale wysunięcie jej w tej postaci w oświadczeniu, złożonym na Konferencji Międzypartyjnej w związku z Deklaracją Atlantycką, osłabiać tylko może walor naszych postulatów, wybiegających poza granice dotychczasowe,—podobnie jak i inne niezupełnie szczęśliwe zdanie, mówiące o tym, że “Polska nie może wyjść z tej wojny z terytorium o zmniejszonej sile i znaczeniu”.

Pragniemy oświadczyć tu wyraźnie i bez żadnych niedomówień, że przedstawiciele Polski na konferencjach Rządów Sprzymierzonych nie przemawiają dotąd językiem odpowiadającym polskim wkładom do tej wojny i polskim celom wojennym. W dniu 12 czerwca 1941 nie przedstawiciel Polski, lecz Belgii, oświadczył, że kraj jego nie może być bezpieczny, dopóki nie tylko reżim nazistowski, ale i militarna i polityczna siła państwa niemieckiego nie zostanie złamana; w dniu 24 września 1941 znowu nie przedstawiciel Polski, lecz Czechosłowacji, wymienił wyraźnie i bez ogródek konieczność gwarancji terytorialnych przeciw agresji niemieckiej, podczas gdy przedstawiciel Rządu Polskiego starał się tę samą myśl wyrazić w terminach bardziej dyplomatycznych.

A przecież Polska pierwsza podniosła broń i jedyna — dziś już obok Związku Sowieckiego — jest traktatowym sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Nie przystoi więc przedstawicielom Polski postawa petenta, gdyż w świecie bronionym przez Aliantów nasza sprawa jest wielka i święta. Wreszcie należy też pamiętać, że obecna wojna jest tak wstrząsającym przewrotem w dziejach świata, iż wiele z dawnych formuł i manier dyplomatycznych jest dziś jedynie pożałowania godnym przeżytkiem i nieporozumieniem.

M.R.

O nasze granice

WSZYSCY zdajemy sobie sprawę — a przynajmniej wszyscy powinniśmy zdawać sobie sprawę — że tocząca się wojna przesądzić może losy naszego narodu na całe millennium. Jeśli zaś zdamy sobie sprawę również z wagi tego sformułowania, obowiązki nasze zrobienia wszystkiego, co w ludzkiej mocy, by celowo pokierować przyszłością Polski — staną przed nami w całym swoim ogromie. W tym zaś zespole zagadnień, od których los Polski zawisł, na plan pierwszy wysuwa się sprawa granic.

Jesteśmy bowiem świadkami, że już obecnie próbuje się umniejszać znaczenie granic dla przyszłości, a nawet zaobserwowaliśmy zjawiska szczególnie krytycznego oświecenia sprawy granic polskich.

Różne sformułowania przedstawiają tę sprawę jako mało ważną i nieistotną. Autorzy tych sformułowań dają do zrozumienia, iż po tej wojnie nastąpi era absolutnej pomyślności, innymi słowy, przedstawiają nam najbliższą przyszłość Europy i świata jako Utopię, kraj fantazji ludzkiej, w którym wilk będzie spokojnie pasł się obok baranka, a dobrzy sąsiedzi bliżsi i dalsi pośpieszą zawsze nie tylko z dobrą radą, ale i z czynną pomocą uciśnionemu czy zagrożonemu. Znamy dokładnie Utopię, nie tylko tę, którą wyczarował właśnie w Anglii św. Thomas More, ale i tę, wyczarowaną w czterysta lat później w Wersalu przez współczesnych nam czarodziejów. My, Polacy, szczególnie dobrze poznaliśmy utopię ostatniego powszechnego traktatu pokojowego, to też sądzimy, że Historia nie tylko daje nam prawo, ale i nakłada obowiązek rozważenia zagadnień organizacji pokoju i współżycia ludzi realnie i bez akichkolwiek nieuchwytnych abstrakcyj.

Przysze granice Polski odpowiadać winny realnym potrzebom narodu polskiego, zapewniając mu warunki bezpieczeństwa, rozwoju kultury i dobrobytu. Wydaje się zupełnie niepotrzebne uzasadnianie tych postulatów. Będzie natomiast rzeczą właściwszą, choć i trudniejszą, stworzenie sobie wizji tych potrzeb w przyszłości. Statystyki demograficzne w niepodległej Polsce wskazywały, iż pod względem przyrostu ludności wysuwalimy się w Europie na miejsce pierwsze. Gdybyśmy przyjęli podobny stosunek względny w warunkach, które nastąpią po tej wojnie, to musimy się liczyć w najbliższym ćwierćwieczu z ludnością 50-milionową, która musi mieć miejsce, by żyć i pracować. Musimy myśleć zatem nie tylko o narodzie polskim, który egzystuje w tej chwili, lecz również o stworzeniu warunków bezpieczeństwa, rozwoju kultury i dobrobytu dla tego narodu w perspektywie bodaj najbliższej przyszłości. Musimy w ogóle zaprzestać rozumowania statycznymi kategoriami rzeczywistości, a natomiast przyswoić sobie kategorie “rzeczywistości w ruchu,” rzeczywistości dynamicznej.

W związku z tym nasuwają się ciekawe uwagi o Traktacie Wersalskim. Powołane do życia po stu kilkudziesięciu latach niewoli państwo polskie znalazło się w sytuacji, w której zabrakło mu najkonieczniejszych elementów dla pełnej obrony swych praw do nowego życia. Nie znaczy to, że tych elementów dać mu nie było można, lecz że dać mu ich nie chciano. Owczalni utopiści zlekceważyli sobie poglądy marszałka Focha i tych kół francusko-polskich, które usiłowały choćby w niedostatecznym stopniu ostrzec przed możliwością przyszłej agresji niemieckiej i zapewnić choćby najskromniejsze warunki zabezpieczenia się przed Niemcami. Zignorowano

zupełnie projekty Dmowskiego co do Prus Wschodnich. Wymyślono plebiscyty!

Polska znalazła się w sytuacji kraju, którego potrzebę odbudowania rozumieli wszyscy, nie zadając sobie jednak trudu, by tę potrzebę życia materialnie poprzeć i zagwarantować. W samym zaraniu nowego państwa polskiego pozbawiono je podstawowych czynników bezpieczeństwa, co w tak tragiczny sposób miało się odbić w wojnie 1939 roku. Odbudowano Polskę bardzo biedną i nie zrobiono nic, by pomóc jej w wzmożeniu potencjału gospodarczego. Paradoksalnie przeciwstawiono Polskę, na terenie której cztery lata toczyła się wojna, którą przez cały ten czas okupowano i rabowano, w której Niemcy po raz pierwszy zastosowali próby zorganizowanego zniszczenia przemysłu — Niemcom, krajowi wprowadzić zwyciężonemu, ale nietkniętemu stopą nieprzyjaciela i posiadającemu olbrzymi i zniszczeniem wojny nieruszony przemysł.

W najbardziej niedorzeczny sposób zreklamowano użycie jedynego portu morskiego — Gdańska — krajowi o przeważającym charakterze rolniczym, mającemu do zbycia przede wszystkim surowce, a więc artykuły, których sama objętość nie znosi w transporcie reglamentacji. Na granicy północnej nie tylko zamknięto Polsce dostęp do morza, ale stworzono w postaci Prus kły wilcze, które tak tak strasznie zamknąć się miały na naszych arteriach życiowych w 1939 r. Dla sformowania dolnej szczęki wilczej zaczęto od plebiscytów na Górnym Śląsku, które trwały kilka lat, doprowadziły do wybuchu trzech powstań i które już wtedy stały się szkołą okrucieństw niemieckich i bezwzględnych metod walki Grenschutzu, prototypu wszystkich późniejszych piątych kolumn. Ostatecznie sprawę Górnego Śląska rozwiązano niesprawiedliwie wbrew podstawowej zasadzie narodowości, tkwiącej u podstaw formuły wersalskiej. Oddano Niemcom zwarty pas terenu, na którym statystyki niemieckie wykazywały 70% ludności polskiej. W granicach Niemiec zostawiono co najmniej 1.500 tysięcy Polaków, w Polsce połowę tej cyfry Niemców. Jakże jednak różnie traktowano te grupy ludnościowe: Polsce narzucono traktat o mniejszościach, który przesadzał z góry sprawę piątej kolumny, ludność polską w Niemczech pozostawiono bez ochrony oko w oko z najstraszniejszą bestią niemiecką. Strategicznie Śląsk stał się nie korytarzem polsko-czeskim, ale place d'armes germanizmu przeciw obu narodom. Zamykał on tylko nie dolną szczękę niemieckiego wilka na arteriach Polski, ale zagrażał również od tyłu Czechosłowacji.

Traktat Wersalski pozostawiał ponadto otwartym problem naszych granic wschodnich. Z zasadniczego punktu widzenia jest obojętne, czy mogliśmy te granice — a może i lepsze — mieć bez wojny, gdyby rozumiano zadania Polski w Europie; czy też lepsze granice musieliśmy wywalczyć sobie sami.

Traktując nas w ten sposób twórcy Wersalu osiągnęli jeszcze jeden skutek: poderwali naszą wiarę w sprawiedliwość międzynarodową i nasze zaufanie do mocarstw zachodnich oraz podważyli wielokrotnie naszą suwerenność i warunki jej utrzymania.

A teraz rzucmy okiem jeszcze raz na całość. Traktat Wersalski pozostawił nas geograficznie w paszczęce wilka niemieckiego i z otwartymi granicami od wschodu, ekonomicznie bez przemysłu wobec potężnego przemysłu niemieckiego, politycznie z zachwianą wiarą w sprawiedliwość i możliwość uzyskania pomocy od Zachodu. Położenie nasze dałoby się porównać po bryły, znajdującej się między kolosalnymi blokami Niemiec i Rosji które zgodnie z prawami fizyki przyciągały się nawzajem, bądź też na skutek wstrząsów wewnętrznych traciły równowagę. W jednym i drugim wypadku Polsce groziło to samo: zdruzgotanie. Ten obraz, jako syntezę naszego położenia geopolitycznego, powinni nasi politycy — i mężowie stanu, jeżeli tacy wśród polityków się znajdują — mieć zawsze przed oczyma.

Jeżeli teraz zadamy sobie pytanie, czemu przypisać przyjęcie tego rodzaju rozwiązań dla Polski w Traktacie Wersalskim, musimy dość do zupełnie jasnego wniosku. Odpowiedzi szukać należy w zapoznaniu przez twórców Traktatu zasady głównej, iż podstawą życia, kultury i dobrobytu narodów jest **bezpieczeństwo**. Realisci zostali usunięci na bok przy

układaniu Traktatu, zdecydowali utopiści, którzy naiwnie sądzili, że słuszna zasada narodowa urzędzenia Europy wymaga ścisłego rozgraniczenia **narodowościowego** — wioseczki — od wioseczki — a nie rozumnego rozgraniczenia **narodów** tak, by naród wyzwolony nie był na łasce i niełasce dotychczasowego gnębiiciela. Właśnie dla rozgraniczenia wioszek i powiatów wymyślono plebiscyty, i wytyczono w terenie linię graniczną, która jednakże sama przez się nie jest jeszcze granicą. Ostatecznie Niemcy zachowały swoje z zaboru się wywodzące, i przeciw Polsce skierowane **MARCHIE GRANICZNE**, Polska natomiast pozostała od strony Niemiec krajem **BEZ GRANICY**, krajem dla agresji otwartym. Jeżeli do tego dodamy, iż ekonomicznie Europa pozostała w ramach organizacji z 1914 r., to obraz Utopii będzie już doskonały. Być może, że dla obserwatorów postronnych jest to tylko ciekawe doświadczenie, które warto powtórzyć, my Polacy jednak za tę utopię zapłaciliśmy już i płacimy nadal najdroższą cenę!

Chcemy tu spotkać się ze szczególnie wnikliwą oceną naszej intencji przez Czytelnika. I Niemcy krytykują Traktat Wersalski i potrafiliby swoją propagandą osiągnąć w tej dziedzinie bardzo wiele. Nasza krytyka jest jednak inna. Skierowana ona jest przeciw wynaturzeniom słusznych zasad Traktatu Wersalskiego, przeciwko utopistom i ignorantom, którzy zmarnowali dzieło wielu milionów poległych. Przeprowadzenie analizy jednej i drugiej krytyki Traktatu Wersalskiego musi być pracą osobną. Teza podstawowa Traktatu — samostanowienie narodów — była słuszna, gdyż wprowadziła pierwiastek sprawiedliwości w stosunki między narodami, sprawiedliwość ta jednak mogła okazać się zjawiskiem trwałym tylko pod warunkiem uwzględnienia szeregu dalszych czynników, z których najważniejszym była i jest zasada **bezpieczeństwa**.

Dla Polaków zresztą nie tylko Traktat Wersalski jest źródłem wiedzy o istocie granic, ale i cała nasza historia. Przez jej tysiąclecie geopolityka, t.j. gra granic i stosunków z sąsiadami na podłożu geografii naszego kraju wskazała nam następujące aksjomaty: odcięcie nam przez Niemców dostępu do morza wy daje w ich ręce dobrobyt czyli gospodarcze podstawy niepodległości polskiej ("Kto włada Gdańskiem, jest panem Polski, a nie Król w Warszawie" — pisał Fryderyk II), pozbawienie nas Śląska przyczyniło się do poróżnienia i zaognienia walk polsko-czeskich o resztki tego kraju, brak silnego oparcia o Odrę zmniejsza nasz stan posiadania a otwiera drogę niemieckim najazdom.

Sprawę naszych granic z Niemcami musimy rozpatrywać zatem na tle historii, na tle doświadczeń lat ostatnich oraz na tle wizji przyszłej Polski, która ma być państwem zdolnym do życia i rozwoju, a więc mieć granice, zapewniające jej bezpieczeństwo. Gdyby nam ktoś zamiast takich granic zaofiarował inne gwarancje bezpieczeństwa, np. nadzieje innego ułożenia się zasad współżycia narodów, temu odpowiemy, że takie postawienie kwestii zupełnie nie umniejsza wagi naszych potrzeb realnych. Bo jeżeli nawet świat się zmieni i przysłowie homo homini lupus stanie się pustym dźwiękiem, to zupełnie nie widzimy powodu, dla którego w nagrodę za przebywanie Polaków dotychczas często w ramach innych państw w warunkach bynajmniej nie niebiańskich, nie mieliby teraz ewentualnie właśnie Niemcy poddać się w nowych idealnych warunkach władztwu i prawu polskiemu.

Mówi się także wiele o federacjach, jako o panaceum na wszystkie bolączki współżycia narodów w Europie. Historia federacji nie wskazuje na to, by można było tworzyć je dowolnie i by one zawsze wytrzymały próbę życia. Nie mniej jednak jest rzeczą zupełnie pewną, że najdoskonalsza nawet federacja ipso facto nie rozwiązuje jeszcze sprawy bezpieczeństwa, a z drugiej nie powinno wcale szkodzić federacji, jeżeli w jej skład wejdzie czynnik sam w sobie już zdrowy i dobrze ukształtowany.

Żyjąc głębokie przekonanie, oparte na argumentach uzasadnionych rozumem, że najpierwszym warunkiem bezpieczeństwa są dobre granice — nie wykluczamy jednak szukania równoczesnych dalszych zabezpieczeń, opartych na współpracy z innymi narodami, na sojuszach, związkach specjalnych i federacjach. Postulatem zasadniczym jednak w społeczności międzynarodowej muszą być zdrowe jednostki składowe, prawdziwe historyczne narody, na których oprzeć się musi

organizacja świata. Ich dorobek kulturalny musi być istotną częścią składową kultury ogólnej, ich dobrobyt partykularny może być podstawą dobrobytu ogólnego, wytworzonego zdrową współpracą narodów, a nie sztucznymi posunięciami komercyjnymi, ich bezpieczeństwo elementem istotnym bezpieczeństwa powszechnego.

Niech więc mężowie stanu, którzy organizować będą świat powojenny, pamiętają o konieczności zdrowych podstaw nowego porządku. Skoro zaś w tym nowym porządku przyjdzie wykreślać miejsce dla poszczególnych narodów, niech pamiętają o tym, że inaczej należy zakreślić to miejsce dla napastników, inaczej zaś dla obrońców cywilizacji, inne miejsce muszą mieć Niemcy, inne zaś, i wśród obrońców nawet szczególne — Polska.

Nie odrzucając więc wcale koncepcyj międzynarodowych organizacji, mających na celu bezpieczeństwo, rozwój kultury czy postęp ekonomiczny, uważamy, iż funkcjonowanie tych czynników odpowie ich zadaniu jedynie pod warunkiem, jeżeli pokrywać się będzie z prawdą najoczywistszą, że nie narody mają istnieć dla tych instytucyj, ale naodwrot — właśnie to instytucje mają służyć narodom, tak jak doktryna ma służyć życiu, a nie życie doktrynie.

W krótkim naszym opracowaniu nie możemy szczegółowo rozpatrzeć zagadnienia bezpieczeństwa i wizji przyszłej organizacji świata, choć sprawy te mają wpływ zasadniczy na postawione przez nas zagadnienie granic Polski. Wysuniemy jednak kilka uwag podstawowych. Nie trzeba chyba uzasadniać, że walka z New Order Hitlera nie może się skończyć powrotem do Old Order City. Walczymy przecież o świat lepszy, a nie o świat, który dopuścił do zbrodni niemieckich. Z tym łączy się sprawa stosunku wzajemnego takich zagadnień, jak dobrobyt i bezpieczeństwo. Kto wyłącznie myślał o zyskach gospodarczych i drżał na myśl o ich utracie, ten chyba dziś powinien uznać prawdę, że dobrobyt nie zastępuje bezpieczeństwa. Francja znalazła się w wojnie mając około 500 milionów funtów szterlingów w złocie w Banku Francji. Niemcy nie posiadały złota wcale, miały jednak nad Aisne czołgi i samoloty, które na pewien przynajmniej czas zadecydowały o losie dobrobytu francuskiego! Zagadnienie dobrobytu krajów zachodnich w tej wojnie przypomina znaną opowieść o bogaczu, który znalazł się z workiem brylantów i bez kropli wody na pustyni.

Dobre ustosunkowanie zaś problemów dobrobytu i bezpieczeństwa jest wyrazem dobrej polityki. Dobra polityka, oparta na zdrowych zasadach, jest podstawą wszystkiego w życiu narodów. Czy mamy jeszcze raz przypomnieć postulaty marszałka Focha dotyczące przyczółków mostowych nad Renem, czy sprawy Prus Wschodnich i Gdańska? Jakżeż inaczej wyglądałby dziś świat, gdyby Focha i Dmowskiego posłuchano w Wersalu!

Rozpatrując dalej sprawę bezpieczeństwa z punktu widzenia dobrej polityki musimy zwrócić uwagę przede wszystkim na potencjał wojenny.

Będzie on odgrywał nadal rolę zasadniczą w stosunkach między państwami czy blokami państw i federacjami. Na pierwsze miejsce w potencjale wojennym wysuwa się naturalnie sprawa granic. Oczywiście, należy te granice uwzględnić w zespole elementów nowoczesnej wojny. Klasycznym przykładem będzie tu Kanał Angielski. Z chwilą wynalezienia lotnictwa rola Kanału zmieniła się zupełnie, a co zatem idzie musiały się zmienić podstawy angielskiej polityki wobec Kontynentu, oparte często na hasłach izolacjonizmu. Środki walki wynalezione dotychczas oraz te, które do końca wojny jeszcze zostaną wynalezione, muszą mieć zasadniczy wpływ przy szczegółowym rozpracowywaniu problemu przyszłych granic. Dotąd niepisane pierwszeństwo w komisjach ekspertów przy regulowaniu granic w skali światowej — lub przy t. zw. rozgraniczaniu sfer wpływów — miały admiralicje. W tej chwili do głosu dochodzi lotnictwo, a zatem problem baz morskich i baz lotniczych leżeć musi u podstaw nowego urządzania świata.

Na potencjał wojenny składały się zawsze i składać będą nadal inne jeszcze czynniki: siła moralna i siła gospodarcza narodów. Ta pierwsza zawsze mieć będzie największe znaczenie, gdyż ostatecznie — rządzi człowiek, nie maszyna. Nie

wolno zaś — szczególnie po tej wojnie — zapomnieć, że u podstaw morale narodów tkwią takie pojęcia, jak sprawiedliwość dla pokrzywdzonych i kara dla winowajców.

Grę potencjałów wojennych najłatwiej ocenić można na podstawie następujących porównań: naród, który by po tej wojnie posiadał tylko jedną eskadrę lotniczą, przedstawiać będzie wobec sąsiadów nieposiadających nic absolutną i względną przewagę potencjału wojennego. Naród posiadający dziesięć eskadr lotniczych wobec sąsiada, który by miał eskadrę trzydziści, znajdzie się w niższości względnej w stosunku 1 : 3, w stosunku absolutnym zaś potencjał jego może równać się praktycznie zeru.

Ci wszyscy więc, którzy po wojnie urządzać będą przyszły świat — a powinno być dla Polaków *conditio vitalissima*, żeby w przygotowaniu tego nie brakło polskich koncepcyj, a przeprowadzeniu obrony polskiej racji stanu — muszą mieć stale na uwadze jako podstawę wszelkich koncepcyj absolutne i względne znaczenie potencjałów wojennych, przy czym gra ich winna z góry już odpowiadać założeniom.

Na tle tych rozważań ogólnych przypomnijmy jeszcze raz znane prawdy. Polska nie prowadziła nigdy wojen zaborczych, silna Polska jest najlepszą gwarantką bezpieczeństwa i pokoju w Europie Środkowej, Polska swoim stanowiskiem wobec żądań Hitlera i zachowaniem się w czasie wojny zasłużyła na najpełniejsze zaufanie świata. Polska odnowiona przy pełnym uwzględnieniu jej praw, znaczenia i roli w grze potencjałów wojennych (które będą regulować przyszłe bezpieczeństwo świata) musi opierać się o odpowiednie granice, musi być organizmem zwartym i silnym terytorialnie, politycznie i gospodarczo. Właśnie dla bezpieczeństwa świata postulaty Polski dotyczące granic powinny być uwzględnione całkowicie.

Postulatem zasadniczym Polski jest rozszerzenie dostępu do morza, następnym z kolei uchylenie niebezpieczeństw, jakie stwarzały Prusy Wschodnie i place d'armes na Górnym Śląsku. Od zachodu zaś w ogóle obrona historycznego stanu posiadania, uproszczenie struktury granicy i łatwość nadzorowania wymagają przesunięcia tej granicy na zachód ku Odrze. Tak zarysowana z grubsza nasza granica zachodnia wymaga jeszcze dodatkowego przestudiowania z punktu widzenia bezpieczeństwa lotniczego, jeśli idzie o wnętrze kraju, i z punktu widzenia bezpieczeństwa morskiego, jeśli idzie o wyjście z Bałtyku. Polscy eksperci lotniczy i morscy powinni już dzisiaj głęboko opracować grę potencjałów wojennych na przyszłość przy szczegółowym uwzględnieniu roli w nich postulatów lotniczych i morskich Polski.

Od strony wschodniej granice nasze powinny utrwać ustalone już dawniej kordony i nie dopuszczać do wytwarzania się tu stanów płynnych i przejściowych, przy czym należy raz wreszcie otwarcie powiedzieć, że zachodzi konieczność trwałego państwowego związku z Litwą przy pełnym uszanowaniu odrębności i samodzielności narodu litewskiego. Rzymsko katolicka i od piętnastego wieku z Polską związana Litwa nie może być pozostawiona żadnym fluktuacjom między Rosją i Niemcami — tym bardziej, że terytorialnie znajduje się ona zupełnie w orbicie systemu polskiego.

Jest rzeczą jasną, że tak ważny problem, jak przyszłe granice Polski, nie mógł być wyczerpany w krótkim artykule prasowym. Zamierzaliśmy jedynie wskazać polskiej myśli politycznej pewne drogi, a przede wszystkim zwrócić uwagę na jej **obowiązki**. Zbyt łatwo mówiono w ostatnich czasach o rezygnacji z suwerenności naszego narodu na rzecz pewnych — jakże odległych — rozwiązań ogólnych, czasem nieomalże utopij; zbyt lekko wygłaszano opinie nieodpowiadające poglądom nie tylko całego narodu, ale nawet ogromnej większości emigracji, o przyszłych stosunkach Polski. Sądymy przeto, że tych kilka truizmów historycznych, któreśmy przytoczyli, a które odegrały zasadniczą rolę w dziejach naszego narodu, w połączeniu z wołaniem o wizję przyszłej Polski i ze sprawą bezpieczeństwa zewnętrznego i zabezpieczenia w ten sposób możliwości pokojowego rozwoju naszego narodu — spełni swoje zadanie wytyczenia drogi pozytywnej i zarazem stanie się ostrzeżeniem przed zbyt pochopnym, bo chyba nie celowym, wypowiedaniem się za utopią, a przeciw realnej walce o interesy Polski.

Marian Emil Rojek

DOBRE POSTĘPOWANIE

“Któż między wami jest dobry i rozsądny? Niech przez dobre postępowanie pokaże uczynek swoje w skromnej mądrości” (List Ap. Jakóba, 3, 13).

TA część społeczeństwa polskiego, która znalazła się na emigracji — choćby nawet wśród cudzoziemców szlacheńskich i przyjaznych — z natury rzecz baczyc musi na dyskrecję w swoich stosunkach wzajemnych i nie może swoich spraw wewnętrznych wynosić zbytnio na zewnątrz bez względu na to, czy chodzi o sprawy dawniejsze czy obecne. Dyskrecja ta — z drugiej strony — nie może iść za daleko. Społeczeństwo bowiem jest istotą publiczną, a spraw publicznych nie można załatwiać pokryjomu. W jednym i drugim kierunku granicą musi być interes publiczny, przede wszystkim interes narodowy.

Ks. Zygmunt Kaczyński, obecnie wysoki urzędnik naszego Ministerstwa Informacji oraz kapelan Domu Prezydenta R.P., widocznie uznał, że interes publiczny polskiej emigracji wojennej w Wielkiej Brytanii nakazuje również publiczne omówienie naszych spraw wewnętrznych i uczynił to w artykule p.t. “Trzeba rozładować atmosferę” w sierpniowym numerze “Zwrotu,” organu zbliżonego do Stronnictwa Pracy. Nie szukając więc specjalnej legitymacji do występowania w tych sprawach, zajmę się nimi z tego samego punktu widzenia, co autor artykułu w “Zwrocie,” a nawet wprost punktem wyjścia dla moich rozważań będzie ten artykuł.

Artykuł w “Zwrocie” poprzedza piękne motto z Ekklezjasty: “Wielu ich legło od ostrza miecza, ale nie tylu jako poginęli od języka swego” (28, 22), które powinno było przyswiecać myśli przewodniej szanownego autora.

Zaczyna ks. Kaczyński od stwierdzenia, że na poprzedni swój artykuł w “Zwrocie” otrzymał szereg listów od czytelników, którzy się skarżą:

1. na ciężką atmosferę moralną wśród rodaków,
2. na plagę intryg,
3. na zakłamanie,
4. na utracanie ludzi rozumnych, zasłużonych i z odwagą cywilną,
5. na popieranie miernot, pochlebców, osobników z obciążoną przeszłością.

Wszystkie te skargi i zarzuty odnoszą się do polskich stosunków wewnętrznych w Wielkiej Brytanii. Są to zarzuty i skargi ciężkie i przygnębiające, a wagę ich podnosi to, iż ks. Kaczyński im nie zaprzeczył, lecz raczej nawet poparł swoimi spostrzeżeniami. Są one tak znamienne, iż zacytuję tu artykuł w obszernych wyjątkach:

“Jest w tych skargach i zarzutach pewna doza przesady, ale jedno jest dla mnie niewątpliwe, że ludzie pragną i żądają, aby rządy i polityka państwowa były oparte na **zasadach moralnych, aby przy nominacjach uwzględniano i czynnik etyczny.** Przede wszystkim zażąda tego kraj po naszym powrocie.

“Nieraz zastanawiam się nad tym, dlaczego ludzie skądinąd wyznający światopogląd chrześcijański uważają, że w polityce można kłamać i oszukiwać, misterną pajęczynę intryg nazywają ‘dobrą grą,’ sądzą, że właśnie w polityce można być amoralnym i cynicznym. Jak to słusznie stwierdził gen. Haller, wielu postępuje dziś tak, **jakby ósme i dziesiąte przykazania Boże przestały obowiązywać.**”

“Nie można powiedzieć, by ludziom mającym upodobanie i skłonności do wszelkiego rodzaju kłamstw, brakło innych wzorów. Żyjemy właśnie w kraju, gdzie prawda i szczerłość graniczą nieraz z naiwnością, gdzie gentlemani nie rzucają na siebie insynuacji i oszczerstw, gdzie nawet najwięksi przeciwnicy mówią o sobie z kurtuazją i szacunkiem.

“Podziwiamy nieraz wielką swobodę, jaką się cieszą Anglicy, wolność słowa i wypowiedzenia myśli, ale jednocześnie widzimy, że jest to możliwe tylko w kraju, w którym panuje wielka dyscyplina wewnętrzna i gdzie

opinia publiczna ma swój decydujący głos, niezależnie nawet od układu sił politycznych i głosowań w parlamencie. **Z opinią w Anglii liczy się Król, Churchill, parlament, City, robotnicze związki zawodowe. W takim kraju jak Anglia można mieć wysoką pozycję moralną i być nieusuwalnym na stanowisku, ale nie ma tu miejsca na dyktatorów w stylu kontynentalnym.**”

“W przeciwieństwie do naszej polskiej zarozumiałości i pyszałkowości, dochodzących nieraz do śmieszności, widzimy tu w Anglii u osób nieraz bardzo wysoko postawionych ogromną prostotę i skromność. W przeciwieństwie do naszych pochopnych i lekkomyślnych sądów, tutaj traktuje się wszystkie sprawy z umiarem, wygłasza się zdania ostrożne, nadaje się słowu tę wartość, jaką winno posiadać.

“Zródłem tych naszych bolączek jest — p y c h a. Była ona chorobą nagminną w Polsce, nie wyleczyliśmy się z niej ani we Francji, ani w Anglii. **Pycha w wojsku, pycha w urzędach cywilnych.** Mimo ciągłych deklaracji o demokracji, o zerwaniu ze smutnymi wadami przeszłości. Pycha mimo tragedii Polski, mimo pozycji emigranta.

“Dziekiem pychy jest egoizm. Niektórzy myślą tylko o tym, by możliwie najwygodniej i najprzyjemniej spędzić czas na emigracji.

“A w tej atmosferze moralnej dziwna apatia i beztroska o przyszłość. Czy poważnie się myśli o przyszłym ustroju Polski? O jej strukturze społecznej i gospodarczej? O położeniu i stosunku do mniejszości narodowych? Czy na temat tych zagadnień podejmuje się publiczną dyskusję?”

Interesujący ten artykuł ma jednak w sobie wady zasadnicze: jest tak ogólny i tak pozbawiony wniosków konkretnych, że zaiste nie odpowiada pięknemu motto z Ekklezjasty zamieszczonemu na wstępie, a przestrzegającemu przed wojowaniem jedynie językiem. W artykule postawione są ciężkie zarzuty, ale komu? Zarysowane są wnioski, ale — ściśle — jakie? Trzeba rozładować atmosferę, ale w jaki konkretny sposób?!!

Społeczeństwo polskie w Wielkiej Brytanii nie może wziąć zarzutów Ks. Kaczyńskiego do siebie. Nie ono zaniedbuje przy nominacjach czynnik etyczny, bo ono nie nominuje. Nie społeczeństwo uważa, że w polityce można kłamać i oszukiwać, bo ono na politykę nie ma wpływu. Nie ono grzeszy pychą, której winnych wskazuje zresztą szanowny autor nieco wyraźniej “w wojsku i w urzędach cywilnych,” a więc raczej w naszej oficjalnej hierarchii, niż w naszych szeregach.

Dlatego nie są słuszne — a w każdym razie nie są ściśle — określenia użyte w artykule takie, jak: “my,” “nasze pochopne sądy,” “niektórzy” i t.p. Polski materiał ludzki jest może najlepszy w całej Europie. Wszyscy, którzy obserwowali Polaków w bojach i przejściach o głódzie i nędzy tylu granic, mórz, gór i rzek — a jakże często i więzień i obozów koncentracyjnych — zgadzają się, że jesteśmy rasą tęgą, dzielną, twardą i prawą. Twierdzą to zarówno obserwatorzy polscy, jak i obcy. Więc nie “my,” nie ogół Polaków jest winien! To samo “my” słyszeliśmy zresztą już nie raz w Polsce i zagranicą w odniesieniu do rzeczywistości przedwojennej. To samo “my” powtarza teraz ks. Kaczyński.

Oddajmy jednak sprawiedliwość autorowi artykułu: nie zawsze ogranicza się on do określeń ogólnych; czasem zupełnie wyraźnie wskazuje środowisko, choć jeszcze nie poszczególnych winnych. Powiada bowiem, że z nagminnej w Polsce pychy nie wyleczyliśmy się we Francji ani w Anglii i bezpośrednio potem daje określenia jeszcze bardziej dokładne. Pycha w Polsce była nagminna istotnie, ale nie w całym społeczeństwie, jedynie w kołach rządzących. Bardzo słusznie zatem przetrzuca ks. Kaczyński ten most pychy między środowiskiem rządzącym w Polsce i sprawującym funkcje rządowe na emigracji. Okazuje się, że mimo pozorów są to środowiska podo-

bne, że ich cechy charakterystyczne są te same, że — jak vox populi głosi — “właściwie nic się nie zmieniło.”

Szanowny autor artykułu wskazał również niedwuznacznie na polską hierarchię oficjalną, której zresztą sam jest nie bylejakim przedstawicielem, skąd i kompetencja niezaprzeczone i trafność sądu uderzająca. Wiadomo zresztą powszechnie że to nie obywatele umieszczeni na t.zw. bilietingu myślą o tym, “by możliwe najwygodniej i najprzyjemniej spędzić czas na emigracji.” Nie oni również — dodajmy od siebie — pomiatają opinią publiczną i kneblują niezależną prasę. Nie może też do nich odnosić się zarzut apatii i bez troski o przyszłość, tak samo jak nie odnosi się na pewno do masy obywateli w szeregach wojska.

Jednym z zarzutów szczególnych jest brak publicznej dyskusji na tematy życiowe dla Polski. Co tu jednak mówić o dyskusji, skoro lekceważona jest opinia publiczna i krępowana niezależna prasa. Dyskusje przygodne na pewno mają miejsce, tylko — do czasu — nie mogą mieć tego znaczenia, które mają dyskusje w ciałach publicznych. A jak jest z tymi? Nawet Rada Narodowa, której racją bytu miała być dyskusja nad sprawami publicznymi, często ograniczała się w większości swojej do wysłuchania przemówień i adresów powitalnych. Parlament brytyjski nie witał premiera Churchilla po powrocie z Ameryki na specjalnym posiedzeniu, na którym by wygłaszali mowy tylko speaker i premier. Co prawda, ks. Kaczyński wyraźnie stwierdza, że “my” z wzorów angielskich nie korzystamy.

Brak dyskusji w ciałach publicznych wskazuje, że nie ma planu działania, który musi być poprzedzony dyskusją. Nawet w sztabach dyktatorów musi być dyskusja i tylko decyzja należy do dyktatora. Sam zresztą ks. Kaczyński w swoim poprzednim artykule w “Zwrocie” wołał o “jasny plan” w dziedzinie propagandy polskiej. Czy się go doczekał?

Po tej maleńkiej dygresji o dyskusji wracam do myśli przewodniej swoich uwag. Nie chodzi mi w tej chwili o jakikolwiek problem szczególny naszej polityki, ale o rzecz w niej podstawową, o metodę postępowania politycznego.

W polityce właściwej — pomijam jej akcesoria: informację,

dyskusję i propagandę — słowa i artykuły nie liczą się. Politycy szermujący jedynie słowem giną marnie “od języka swego.” Potop słów w polityce to “kierzeńszczyzna.” Jeden z autorów zbliżony do ks. Kaczyńskiego powtarza często w przeglądzie politycznym “Polski Walczącej,” że w polityce liczą się tylko konsekwencje. Konsekwencje te muszą jednak wynikać z działania (jest bardzo źle, jeżeli wynikają z gadania). Choćby ktoś wygłosił tysiąc mów, lub napisał tysiąc artykułów i zapewniał w nich, że robi “a,” nie pomoże mu to nic, jeżeli robi “b.” Polityk taki myli się, jeżeli sądzi, że nie odpowie nie tylko za to, co zdziałał, lub czego nie zdziałał, lecz także za to, że co innego mówił, a co innego robił.

Szanowny autor artykułu w “Zwrocie” jest nie tylko kapelanem Domu Prezydenta R.P., gdyż wtedy mógłby próbować iść za wzorem wielkiego Skargi i chłostać wady narodowe w kazaniach. Kazanie jednak ma na celu przede wszystkim wywołanie aktu skrucy wewnętrznej w grzeszniku, artykuł zaś polityczny musi być osądzany wedle kryteriów politycznych. Artykuł w niniejszym wypadku wyszedł spod pióra osoby politycznej, związanej z grupą, na którą spada bardzo znaczny udział odpowiedzialności za politykę państwową polską od października 1939.

Zasadniczą zaś wadą tego artykułu jest zacieranie w nim konturów tego, co się dzieje. Jeżeli wskazuje się zło, należy wskazać sprawców. Trzeba również samemu wyciągać konsekwencje i nie ograniczać się do słów.

Z naszymi dziejami wewnętrznymi bywało nieraz źle. Nie przerażajmy się tym; u innych bywało gorzej. Szukajmy jednak uczciwie źródła i przyczyny zła. Na pewno nie polegało ono na tym, że w danym okresie rządziła jedna grupa, lecz raczej na tym, że w ocenie jej rządów panoszyło się zakłamanie, które uniemożliwiało poprawę.

Z tą cechą stosunków polskich trzeba skończyć za wszelką cenę. Przede wszystkim trzeba tego żądać od polityków. Mowy ani artykuły nie mogą im służyć za alibi. Jeżeli nie chcą ginąć “od języka swego,” niech pokażą “uczynki swoje.” Wtedy życie polityczne polskie stanie się normalne.

Marian Emil Rojek.

Noty i uwagi

RELIGIA I DYPLOMACJA

W WOJNIE obecnej usiłuje się wciągnąć do zmagania wszystkie możliwe czynniki. Ostatnio wiele uwagi poświęcono zagadnieniu, czy w Związku Sowieckim obowiązuje wolność religii. Wyniknęło to stąd, iż prezydent Roosevelt uznał, że bez poparcia kół religijnych w Stanach Zjednoczonych, a przede wszystkim bez poparcia najpotężniejszego tam Kościoła katolickiego, trudno mu będzie pozyskać opinię publiczną dla sprawy udzielenia pomocy Sowiecom. Dlatego też zlecił swojemu specjalnemu wysłannikowi na konferencję trzech mocarstw w Moskwie, p. Averrelowi Harrimanowi, wystąpić wobec Rządu sowieckiego z odpowiednim demarche w tej sprawie. Być może zresztą, iż Prezydentowi Stanów Zjednoczonych chodzi o jeszcze większe perspektywy, o — jak powiadają — skłonienie Stolicy Apostolskiej do zwrócenia świata katolickiego jako takiego przeciw niemieckiemu nacjonal-socjalizmowi, że w związku z tym pozostają podróże p. Myrona Taylora do Watykanu i że chodzi tu również o wpłynięcie na Rząd sowiecki, by swoją postawą ułatwił i przyspieszył taki obrót rzeczy.

Demarche p. Harrimana pociągnęło za sobą jakby dwa oddzielne echa i następstwa: w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. W jednym i w drugim wypadku wyróżnić się łatwo dają powiązania z polskimi sprawami.

W Wielkiej Brytanii z odrębnym oświadczeniem w sprawie wolności religijnej w Sowietach wystąpił p. Majski, popularny w Londynie ambasador Sowietów przy Rządzie brytyjskim. Wygłosił on przy końcu września przemówienie na obiedzie wydanym przez Amerykańską Izbę Handlową, w którym m.i. powiedział:

“Wbrew temu co wielu myśli, religia w moim kraju nie jest prześladowana i każdy obywatel ma prawo wierzyć, lub nie wierzyć zgodnie ze swoim własnym sumieniem. Artykuł 124 Konstytucji Stalinowskiej stanowi:

“W celu zapewnienia obywatelom wolności sumienia, Kościół w Z.S.S.R. oddzielony jest od państwa, szkoła zaś od Kościoła. Wolność wyznawania kultu religijnego oraz wolność prowadzenia propagandy przeciw-religijnej uznane są dla wszystkich obywateli”.

Wymieniwszy następnie, że w 1940 r. było w Związku Sowieckim ponad 30 tysięcy niezależnych religijnych wspólnot wszelkiego rodzaju, ponad 8 tysięcy świątyń i około 60 tysięcy kapłanów i w ogóle osób poświęconych sprawowaniu kultów, powiedział dalej p. Majski:

“Rząd sowiecki nie popierał i nie popiera żadnej religii w Związku Sowieckim, lecz stawia im do dyspozycji lokale dla praktyk religijnych wolne od czynszów i wyjęte od opodatkowania. Sądy sowieckie karzą tych, którzy naruszają prawa wierzących. Kapłani i przywódcy religijni zażywają równych praw ze wszystkimi innymi obywatelami, w szczególności przysługują im prawa wyborcze do Najwyższego Sowietu i do wszystkich innych instytucyj powstających z wyborów w Związku Sowieckim”.

Osobno powiedział ambasador Majski parę słów o dopuszczeniu na życzenie Polskiego Naczelnego Dowództwa kapłanów katolickich do nowotworzących się oddziałów armii polskiej w Sowietach.

Oświadczenie ambasadora Majskiego wywołało nieprzyjemne komentarze w brytyjskiej prasie katolickiej. Prasa ta podnosi, że cyfry dotyczące praktyk religijnych w Sowietach obejmują prawdopodobnie terytoria przyłączone w latach 1939-40, a więc terytoria polskie, litewskie, i t.d., na których władze sowieckie zamknęły tylko w tym czasie część świątyń i tylko część kapłanów wywiozły. Z drugiej strony prasa ta notuje z satysfakcją udzielenie swobód religijnych Polakom w Związku sowieckim przypominając, że z pośród katolików **obywateli**

sowieckich 90% jest Polakami, a wśród katolików w Moskwie samej dwie trzecie to Polacy.

Naostrzej jednak oświadczenie ambasadora Majskiego katolicki "Universe", który zresztą twierdzi, że należy udzielać pomocy rządowi sowieckiemu, jako jedynemu, który może organizować opór Rosji. Z drugiej jednak strony "Universe" twierdzi, że niezgodne z prawdą przedstawianie położenia religii w Sowietach może tylko oburzyć katolików zamiast skłaniać ich do pomocy. "Universe" powołuje się na encyklikę Piusa XII, na najazd i praktyki bolszewickie w Polsce, na usunięcie z Litwy Nuncjusza papieskiego, na przymusowe nauczanie w szkołach sowieckich ateizmu, na prześladowanie obywateli, którzy biorą udział w życiu religijnym, na wielokrotnie właśnie opodatkowanie świątyń, które ostały się mimo prześladowania.

Podobnie ożywioną dyskusję wywołało w Stanach Zjednoczonych wystąpienie prezydenta Roosevelta, który oświadczył na konferencji prasowej, iż konstytucja sowiecka gwarantuje wolność religii. Poruszenie było b. duże, przeciw temu twierdzeniu wystąpili przedstawiciele katolików i metodystów, wreszcie wywiązała się taka burza protestów, że Prezydent wydał osobne oficjalne oświadczenie, iż przypisuje mu się to, czego nie powiedział, gdyż słowa jego należy rozumieć jako nadzieję, że "praktyczna pełna wolność wyznania jakby klinem utoruje sobie drogę w Sowietach".

Równocześnie ambasador polski w Stanach Zjednoczonych wysłał list do Sekretarza Stanu Cordella Hulla, zawiadamiając go, że w tworzącej się w Sowietach armii polskiej zarówno katolicy jak i żydzi mają wszelkie udogodnienia w wykonywaniu praktyk religijnych. List został przez Departament Stanu opublikowany.

I tutaj dopiero zbliżamy się do istoty zagadnienia z punktu widzenia polskiego. Okazuje się, że Polska mogła była stać się dla Stanów Zjednoczonych problemem wobec Rosji. I tak też w sprawie układu z Sowietami należało postępować: nie rozgłaszać, że oto Polska zrobiła poświęcenie i pogodziła się z Sowietami, ale właśnie przeciwnie — dopiąć tego, żeby Sowiety poczyniły dostateczne ustępstwa i wzmocniły w Ameryce nie tylko pozycję Polski, ale przez to samo i swoją własną. Nie ulega kwestii, że dla takiej tezy można było Administrację Stanów Zjednoczonych pozyskać.

ZNIESIENIE BEREZY ?

"Dziennik Polski" z 29 września 1941 przyniósł wiadomość o uchwaleniu przez Radę Ministrów rozporządzenia o zniesieniu innego rozporządzenia, a mianowicie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 17 czerwca 1934 o Berezie. Wiadomość ta nasuwa szereg uwag krytycznych.

Nie znajdzie się chyba nikt zresztą, toby nas posądzał o chęć obrony Berezy. Mimo głębokiego wstrętu do samowoli w państwie i poniżania godności ludzkiej oraz dręczenia ludzi nie możemy jednak pochwalić rozporządzenia ogłoszonego w "Dzienniku Polskim"

Jaki sens ma "zniesienie" Berezy obecnie? Przypomnienie zagranicy, że u nas w ogóle była Bereza?

Jeżeli zresztą uważa się za stosowne wydawanie dekretów piorących nasze brudy publicznie, to dlaczego nie zrobiono tego w Paryżu w 1939 r., w jesieni? Przecież przed obecnym ministrem sprawiedliwości w Rządzie R.P. urząd ten sprawowali kolejno generał Sikorski i dr. Seyda. Więc okazuje się, że Sikorski i Seyda trzymali Polaków w Berezie, a dopiero Lieberman ich uwolnił? Czy tak?

Jakby to pięknie i właściwie było, gdyby w odbudowanej Polsce na wolnej ziemi reprezentanci społeczeństwa ukonstytuowani w Sejm i Senat w publicznych obradach uchwalali zniesienie Berezy! Równocześnie zaś niezależne Sądy Rzeczypospolitej prowadziłyby śledztwo, skazywałyby winnych. I nie potrzeba by było im w tym celu postawienia do dyspozycji normy prawnej sprzecznej z podstawami prawa, iż osobna ustawa działająca wstecz ustali zasady odpowiedzialności winnych. Raz wreszcie musieliby działać sędziowie polscy na zasadzie ustaw ogólnych i prawa słuszności bez podsuwanej im ad hoc ustawowej instrukcji.

Jeżeli zaś ratow legis ma być manifestacją, iż — jak oświadczone — nie mamy nic wspólnego "z faszystowskimi metodami rządzenia", to dlaczego wydano nowe rozporządzenie akurat

po rozwiązaniu Rady Narodowej? Cóż to znowu za szczególna demokracja? Czy nie lepiej jednak praktycznie okazywać światu — bez manifestowania — kim właściwie jako państwo jesteście?

I wreszcie ironia największa, ironia ironii. Dekret o Berezie znosi się na podstawie art. 6 Dekretu o Berezie! Kto nie wierzy, niech przeczyta jeszcze raz uważnie tekst w "Dzienniku Polskim." Dekret prezydenta Mościckiego znosi się na podstawie tego samego bezprawnego dekretu prezydenta Mościckiego! Bo przecież nie ulega wątpliwości, że Dekret o Berezie był i jest niezgodny z obu obowiązującymi w tym czasie w Polsce konstytucjami, że był i jest ich złamaniem. Oszczędzą mi Czytelnicy łaskawie cytowania obu konstytucyj. Tak jest napewno!

"Mając na uwadze, iż rozporządzenie z 17 czerwca 1934 naruszyło godność człowieka, podeptało . . . i t.d. na podstawie art. 6 tegoż rozporządzenia uchyła się to rozporządzenie!"

Czy to nie zaczarowany krąg z "Wesela"?

Zdaje się, że jednak nie.

Nie mam pod ręką dekretu Mościckiego o Berezie, ale nadał on tam w art. 6 pewne uprawnienia Radzie Ministrów, która obecnie z tych uprawnień Dekretu o Berezie korzysta. Dlaczego? Wolno mi tylko domyśleć się, że chodzi o to, żeby tu w Londynie właśnie Rada Ministrów, a nie kto inny, "zniosła" Berezę. Do zniesienia Dekretu Prezydenta trzeba przecież albo uchwały Parlamentu powziętej w specjalnych okolicznościach, albo Dekretu Prezydenta. Ponieważ jednak prezydent Mościcki w bezprawnym Dekrecie nadał pewne uprawnienia Radzie Ministrów, więc . . .

Moim jednak zdaniem w prawie nie może obowiązywać zasada: credo quia absurdum. Kto powołuje się na Dekret o Berezie, ten naprawdę nie znosi Berezy. Okazuje się w ten sposób że gdyby prezydent Mościcki nie był umieścił w swoim Dekrecie art. 6, nawet minister Lieberman nie mógłby nic na Berezę poradzić. Tak jednak tłumaczyć praw nie można! Raz wreszcie prawo w Polsce interpretowane musi być zgodnie ze zdrowym polskim sensem i na tle całej naszej cywilizacji, rzymskiej, logicznej i prostej.

ARTYKUŁY P. SŁONIMSKIEGO

P. Antoni Słonimski wystąpił znowu z artykułem treści politycznej — tym razem na łamach "Robotnika Polskiego". Nie zajmowaliśmy się jego dwoma poprzednimi artykułami — choć otrzymaliśmy liczne listy na ich temat — unikamy bowiem z reguły polemik, w przekonaniu, że metodą znacznie właściwszą jest pozytywne określanie własnego oblicza ideowo-politycznego i celów, do jakich zmierzamy.

P. Słonimskiego nie interesuje zupełnie zagadnienie skutecznego poskromienia i trzymania w ryzach imperializmu Niemiec i innych państw napastniczych, nie interesuje go problem, z taką pasją i przejęciem dyskutowany przez publicystów angielskich, zarówno na prawicy jak lewicy: w jaki sposób zapobiec groźbie rozpętania przez Niemcy nowej wojny zaborczej.

P. Słonimskiego interesuje wyłącznie zagadnienie "imperializmu" i "szowinizmu" polskiego. Za przejawy takich dążeń uważa on najkardynalniejsze odruchy narodowego instynktu samozachowawczego oraz wszelką myśl i działanie, zmierzające do zapewnienia oswobodzonej Polsce jakich takich przynajmniej rękami bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju.

P. Słonimski nie chce, by Polska była "obozem warownym," domaga się, by stała się ona "zwyczajnym krajem" — jak gdyby w tym miejscu Europy państwo małe, słabe i nieuzbrojone mogło w ogóle utrzymać swą niepodległość. P. Słonimski przeciwny jest głoszeniu jakiegokolwiek "misji dziejowej" Polski — tym samym więc przeciwstawia się jej roli jako organizatorki zespołu narodów Europy środkowo-wschodniej celem wspólnej obrony przed imperializmem ich wielkich, zachłannych sąsiadów. P. Słonimski wreszcie, w postaci zresztą bardzo mglistej, radzi Polsce, by sprawę swej wolności, ba, całej swej egzystencji powierzyła jakiejś "ogólnoswiatowej federacji" i bliżej nieokreślonym "nowym formom ustrojowym." Abstrahując nawet od tragicznych doświadczeń z Ligą Narodów i różnymi (w rodzaju paktu Kellogga) "głejkami bezpieczeństwa" w ciągu dwudziestu lat po Pierwszej Wojnie Światowej, stwierdzić musimy, że nawet w wypo-

Anglii i Ameryki — a więc krajów, których położenie i możliwości są tysiącrotnie lepsze od Polski — trudno znaleźć tak nieodpowiedzialne i lekkomyślne stawianie sprawy.

Poglądy p. Słonimskiego, gdyby je brać na serio, oznaczałyby propagandę narodowego "harakiri." Na szczęście mało u nas się znajdzie ludzi, który, mówiąc porównaniami p. Słonimskiego, skłonni są wsiąść do pociągu, idącego — w przepaść.

P. Słonimskiego irytuje fakt, że polscy publicyści emigracyjni mają ustosunkowanie krytyczne do angielskich pisarzy lewicowych. Poprawmy go od razu: ustosunkowanie to dotyczy tylko niektórych z tych pisarzy. "Myśl Polska" zamieściła kilka miesięcy temu utrzymaną w gorących słowach recenzję o książce jednego z czołowych przywódców i publicystów Labour Party, Hugh Daltona, ministra wojny gospodarczej, wielkiego przyjaciela Polski i Czechosłowacji, którego realistyczne, trzeźwe poglądy mają doprawdy mało wspólnego z wynurzeniami scharakteryzowanymi powyżej. Z drugiej strony trudno wymagać od publicysty polskiego, od Polaka w ogóle, by entuzjazmował się poglądami H. G. Wellsa lub Harolda Laskiego, którzy, jeśli w ogóle biorą pod uwagę istnienie Polski, to chcieliby ją zredukować do ram Księstwa Warszawskiego, przy czym nowy ten twór miałby w dodatku wchodzić w skład bliżej nieokreślonej "federacji ogólnoswiatowej" na prawach Texasu czy Saskatchewanu (w praktyce oznaczałoby to zupełne jego wchłonięcie przez wchodzące w skład tej "federacji" Niemcy lub Rosję.)

P. Słonimski zamiast zalecać entuzjazm dla wspomnianych pisarzy, powinien postarać się o wyleczenie ich z ich nieuzasadnionej wobec Polski niechęci i lekceważenia, — powinien przekonać ich o potrzebie Polski naprawdę **wolnej** jako niezbędnego czynnika cywilizacji ogólnoludzkiej. Do tej pory bywało zgoła inaczej. Wkrótce po sławionym szeroko na łamach "Dziennika Polskiego" obiedzie, wydanym przez polski PEN-Club dla H. G. Wellsa, pisarz ten zamieścił na łamach jednego z tygodników angielskich artykuł, pełen wzgardy i lekceważenia wobec Polski. Nie wątpimy, że p. Słonimski, który wygłosił przemówienie na cześć Wellsa na wspomnianym obiedzie, czytał ten artykuł.

W swych ostatnich wypowiedziach p. Słonimski zaatakował też "Myśl Polska" za jej "niewiarygodny artykuł o przedwojennej literaturze polskiej, artykuł z ducha hitlerowski."

Niewiarygodny jest nie tyle sam artykuł — chodzić tu może tylko o uwagi J. W. Kalinowskiego pt. "Sekciarstwo przeciw dogmatowi w literaturze współczesnej," innego bowiem artykułu na ten temat w piśmie naszym nie było, — ile określenie użyte przez p. Słonimskiego.

Artykuł wspomniany występował w ostrej formie przeciw wynaturzonemu solipsyzmowi, rozwydrzeniu, panseksualizmowi pewnych prądów w literaturze polskiej i obcej, — przeciw zacierananiu linii, dzielącej Zło i Dobro, przeciw pogańskiemu witalizmowi. Za przejawy tego witalizmu, równie wrogie duchowi chrześcijaństwa, uważał zarówno poezje Majakowskiego, jak utwory wieszczki hitleryzmu, Dietricha Eckarta. Sekciarstwu tego typu przeciwstawiał wiarę w Boga, w Dobro bezwzględne, w dogmaty chrześcijaństwa. Jako przykład twórcy, głoszącego te ideały, stawiał wielkiego angielskiego pisarza i myśliciela G. K. Chestertona.

Artykuł kończył się słowami:

"Zmilknie Marinetti, twórca futuryzmu i piewca kampanii abisyńskiej — tak jak rozpadnie się imperializm włoski.

"Pęknie patos Eckartów, gdy runą Niemcy.

"Pozostanie Chesterton, który uwierzył w bezwzględne Dobro, który umiał być pokornym i umiał modlić się o łaskę uświęcającą.

"Naród angielski może być dumny, że wydaje z siebie Chestertonów. To świadczy o jego moralności."

Taki to artykuł jest według p. Słonimskiego — artykułem "z ducha hitlerowskim" . . . Czytelnik sam osądzi, kto tu stoi bliżej ducha i metod hitleryzmu, — czy pisarz, głoszący potrzebę nawrotu do idei Dobra i stawiający w tym zakresie jako wzór Chestertona, czy p. Słonimski, stosujący tego rodzaju metody polemiczne.

P.

Horyzont wojenny

SZESNAŚCIE tygodni największych zmagania wojennych, jakie zna dotychczas historia, wymaga — w związku z wytworzoną sytuacją i możliwościami, jakie się nasuwają — szczegółowego omówienia i przypomnienia czytelnikowi choćby w najogólniejszych zarysach przeobrażeń, które odgrywają w tej walce rolę zasadniczą. Analiza taka — lub jej próba — pozwoli nam dać odpowiedź bodaj przybliżoną, na pytanie: w czym tkwi istota rzeczy.

RUCHU NIE MOŻNA ZATRZYMAĆ OBRONĄ W MIEJSCU

Sytuacja na froncie przedstawia się następująco. Na odcinku Leningradu grupy armij niemieckich i sowieckich znajdują się we względnym spokoju. Na odcinku południowym grupy armij Rundstetta wykorzystują powodzenie na swoim prawym skrzydle w kierunku na Rostów, gdzie mają do zanotowania dalsze sukcesy nad lewym skrzydłem marszałka Budiennego. Na swoim lewym skrzydle marszałek Rundstett prowadzi intensywne działania w kierunku rejonu Charkowa oraz częścią sił współdziała z marszałkiem von Bockiem w kierunku na miasto i węzeł kolejowy Orzeł. Marszałek Budienny na całym swoim froncie z najwyższym trudem stara się utrzymać teren i uporządkować swe siły, nie przejawia jednak żadnej zdolności dotychczas do przeciwakcji czynnej. Tu nawiasem musimy dodać, że w ofensywie Rundstetta z pod Humania na Dniepropietrowsk, a następnie w drugiej jej fazie obchodzenia Kijowa równocześnie od północy i od południa, Budienny nie był w stanie przeprowadzić żadnego zwrotu ofensywnego, co zdecydowało o poważnej jego klęsce i jeszcze raz potwierdziło zasadę dobrze ustaloną w kampaniach polskiej i belgijsko-

francuskiej: **"armij pancernych nie można zatrzymać obroną statyczną; ruchowi przeciwnika należy przeciwstawić ruch własny, równie ryzykowny i wyposażony w te same środki"**.

Akcja marszałka Rundstetta przeciw marszałkowi Budiennemu każe nam zatem stwierdzić, że na tym odcinku frontu Niemcy potwierdzili wyższość i przewagę taktyczną swej formy ataku i że ta wyższość taktyczna wykorzystana au fond stała się główną przyczyną ich powodzenia w skali operacyjnej.

Na odcinku środkowym grupa armij von Bocka, wsparta, jak już zaznaczyliśmy, od południa częścią sił Rundstetta, posunęła się od 2 października około 200 kilometrów, otaczając część sił marszałka Timoszenki w rejonie Wiazmy i Brińska i zdobywając Orzeł. Na tym odcinku w dalszym ciągu trwają zacięte walki, przyczem zanotować należy również wyższość taktyczną sposobu walki Niemców oraz brak na większą skalę zakrojonej przeciwakcji ofensywnej marszałka Timoszenki. Również jednak należy podkreślić, że opór na tym odcinku jest silny, posuwanie się Niemców nie odpowiada na razie założeniom "blitzkriegu", a brak kontrakcji ze strony marszałka Timoszenki może wypływać z podstawowych założeń planu prowadzenia kampanii. O ile tak jest istotnie, to wtedy los wojsk otoczonych pod Wiazmą i Brińskiem można by uważać za przesądzone. Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak rola, jaką te wojska już odegrały. Zamykając węzły komunikacyjne w obu tych rejonach, zmusiły one Niemców do zatrzymania tam poważnych sił w celu ich zniszczenia, a następnie skazały zaopatrywanie tych grup niemieckich, które wymijając oba rejonu poszły naprzód, na olbrzymie trudności, wpływające z trudności posługiwania się drogami okrężnymi.

W ten sposób siły otoczone zyskują czas tak cenny dla marszałka Timoszenki.

Ta faza kampanii nastąpiła po pierwszej, wypełnionej nieudaną próbą zajęcia w tempie wojny błyskawicznej równocześnie Smoleńska i Kijowa; po drugiej uwięzionej na zmianę częściowym a następnie wielkim powodzeniem; z kolei Hitler próbował bezskutecznie zająć Leningrad, a obecnie przeprowadza działanie, którego wyraźnym celem jest zdobycie Moskwy.

Jeżeli przypomnimy sobie i jeszcze raz uzmysłowimy: dlaczego Hitler zaatakował Sowiety i jaki miał plan przeprowadzenia kampanii, będziemy mogli wtedy względnie łatwo ocenić, w jakim stopniu osiągnął on zamierzone cele.

WIELKA I MAŁA STRATEGIA HITLERA

Cele polityczne Hitlera są już dziś dla każdego nieuprzedzonego obserwatora jasne: opanowanie Europy, a następnie świata. W tym celu założył on sobie konieczność pobicia najpierw jednego z dwu głównych przeciwników t.j. bądź koalicję demokratycznych państw zachodnich bądź komunistyczną Rosję. Pobicie jednego przeciwnika miało w zasadzie przesądzić los drugiego, skazując go na klęskę lub przyjęcie poddyktowanego pokoju. W dziedzinie wielkiej strategii t.j. zharmonizowania celów politycznych ze sposobem prowadzenia kampanii i podporządkowania myśli przewodniej wojny nie tylko spraw przemysłu, lecz nawet ustroju państwa i świata idei, Hitler postanowił zrealizować swój cel przez pobicie w pierwszej kolejności państw zachodnich. W dziedzinie ścisłej strategii wojny przygotował on sobie siłę zbrojną, dysponującą absolutną wyższością taktyczną, która wynika z masowego użycia lotnictwa i doprowadzonego do perfekcji współdziałania z nim mas broni pancernej. W ten sposób w pojęciu Hitlera i sztabu niemieckiego powstała pewność całkowitego zaskoczenia przeciwników, a co zatem idzie absolutna pewność zwycięstwa. Te prawdy pozwolą nam ocenić śmiertelnie niebezpieczeństwo, w jakim znalazły się państwa zachodnie, dotychczasowe wyniki Hitlera, oraz sytuację obecną i wnioski na przyszłość.

ZWROTNY PUNKT W DZIEJACH WOJNY

Przy tak skonstruowanym planie Niemcy rzucili się na grupę państw zachodnich, do których z istoty rzeczy należy i Polska. Piszemy tu umyślnie "Niemcy", gdyż Hitler potrafił zjednoczyć dla swego planu rabunku — gwarantującego w pojęciu Niemców powodzenie — cały naród niemiecki. Istotnie osiągnęli oszałamiające sukcesy, ale spotkali na swej drodze lotników brytyjskich sekundowanych dzielnie przez Polaków ("Nigdy jeszcze — jak najtrafniej powiedział Churchill — tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu").

Ten bezprzecnie zwrotny punkt w dziejach wojny zmusił Hitlera do zmiany jego niezawodnego planu. Po szeregu drugorzędnych operacji — Bałkany, Kreta — Niemcy rzucili się na Rosję, by zdobyć środki konieczne do pobicia zarysowującej się nowej koalicji brytyjsko-amerykańskiej: surowce i przede wszystkim naftę. Przez rok Niemcy przygo o- wywały najstaranniejszą kampanię sowiecką i przystąpiły do niej w wybranym przez siebie momencie z absolutną pewnością zwycięstwa.

Tu mała dygresja. Wielu ludzi stawia sobie pytanie, czemu Hitler i Stalin nie porozumieli się. Nie brakło tego nieporozumienia nawet w niektórych kołach wysoko postawionych. Ta wielka omyłka, wypływająca z niezrozumienia gry politycznej Niemiec i Sowietów, kosztowała nas bardzo wiele; kosztowała nas nieprzygotowanie na czas współpracy i współdziałania już od momentu zaczęcia kampanii. Hitler i Stalin nie mogli i nie mogą się pogodzić, ponieważ doktryny polityczne ich państw dążą do absolutnego dominowania nad światem i wykluczają się nawzajem, ponieważ Stalin wiedział, że wszelka umowa z Hitlerem skazywałaby go na kapitulację i nędzę, na rolę Rumunii. W dużym stopniu jednak Stalin mógł być naprawić omyłki polityków państw zachodnich, gdyby był poważnie przyjął przedstawiane mu ostrzeżenia.

Istotą planu kampanii niemieckiej przeciw Sowietom była teza, że zajęcie centrum tego najbardziej w świecie centralistycznego państwa — Moskwy — przesądzi sprawę dalszego oporu i zmusi bolszewików do kapitulacji. Istotnie, gdyby Moskwę zajęto "błyskawicznie" w pierwszych tygodniach kampanii, lub nawet w ciągu dwu pierwszych jej miesięcy — to jest tym najdalszym terminie, zakreślonym przez poinformowane zagraniczne koła niemieckie — to może naprawdę Hitlerowi udałoby się wielki plan opanowania znacznych zasobów surowców i nafty. Po szesnastu jednak tygodniach sprawa przedstawia się zupełnie inaczej; nawet zdobycie Moskwy nie zadecyduje dziś o zrealizowaniu choćby części tylko zasadniczego planu niemieckiego.

DZIESIĘCIOKROTNA MARNA

Do bardzo ciekawych wniosków doprowadzi nas porównanie obecnego wysiłku niemieckiego z wysiłkiem w roku 1914. W bitwie nad Marną zaangażowały Niemcy 72 dywizje piechoty, przyczem w manewrze brały udział 53 dywizje. Obie strony dysponowały na froncie zachodnim w tym czasie — jedna sześciu, druga siedmiu armiami. W obecnej kampanii stwierdzono dotąd po stronie sowieckiej 35 dowództw armij, po stronie niemieckiej około 200 dywizji piechoty własnych, 18 finlandzkich, około 10 włoskich, 21 rumuńskich, 3 słowackie i 6 węgierskich. Gdy do tego dodamy siły pancerne przekraczające 20 dywizji, 4 floty powietrzne i 1 samodzielny korpus powietrzny, to zobaczymy, że Sowiety stawiają opór sile, która przewyższa siły użyte nad Marną przeszło czterokrotnie pod względem liczby, co najmniej zaś dziesięciokrotnie pod względem ognia (nawet dywizja piechoty ma dzisiaj znacznie większą siłę ognia). To obliczenie jest najlepszym dowodem wysiłku sowieckiego i jego znaczenia dla dalszego przebiegu kampanii.

W jaki sposób Niemcy potrafiły rozwinąć taki potencjał wojenny? Po kampanii polskiej Niemcy uzupełniły straty i zwiększyły swoje siły frontowe o 100%. Do kampanii sowieckiej zwiększyły one swoje dywizje piechoty o około 70 własnych i 50 przymusowych sojuszników, broń pancerną zaś podniosły ilościowo o około 100%, zmniejszając jednak ilość czołgów w jednostkach o około 25%. Lotnictwo niemieckie wyrównało straty z bitwy o Wielką Brytanię i nie zwiększając liczby jednostek, podniosło w nich ilość płatowców.

CO SOWIETY JUŻ ZDZIAŁAŁY

Wysnujemy zatem z tych danych wnioski, że przez rok całkowicie spokojnego przygotowywania się do kampanii sowieckiej i wykorzystania przytem zasobów całej nieomal Europy Niemcom udało się podnieść swoje stany bojowe o około 50%. Wydaje się, że jest to cyfra określająca już granicę ich możliwości. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę straty poniesione w kampanii sowieckiej i przyjmujemy konieczność prowadzenia kampanii w zimie, a następnie uwzględnimy olbrzymie wprost trudności komunikacyjne, to nie będziemy dalecy od prawdy przyjmując, że Niemcom nie uda się do wiosny przyszłego roku nie tylko powiększyć swych możliwości bojowych, ale nawet odbudować je do stanu, z jakim zaczęły kampanię sowiecką. To jest właśnie miarą wartości, jakie Sowiety wniosły do wysiłku alianckiego w tej wojnie. I to powinno być podstawą wszelkiego spokojnego planowania strategicznego na przyszłość.

W tym najbliższym okresie czasu — kiedy przewidywać możemy pewne obniżenie się potencjału wojennego niemieckiego, co jest rzeczą tym bardziej pewną, iż kraj niemiecki podlegać będzie w dużych rozmiarach intensywnym bombardowaniom z powietrza i że nie możemy wykluczyć akcji ofensywnych ze strony aliantów — potencjał wojenny aliancki będzie nieomalże swobodnie rozwijać się w planowanym kierunku. Jest rzeczą szczególnie ważną, by ten rozwój następował planowo, t.j. w myśl doktryny, która — jak wnioskujemy — została już dawniej przyjęta: wojnę należy wygrać lotnictwem, przy utrzymaniu blokady, oraz dużymi armiami pancernymi i specjalnymi przy zrozumieniu roli w tej wojnie jej industrializacji (masowej produkcji wojennej) i jej strony psychologicznej.

(Zrozumienie tej ostatniej zasady widzimy ostatnio w ustanowieniu przez Rząd brytyjski biura politycznego dla prowadzenia wojny: "Political Warfare Executive", obejmującego w swoich zadaniach kontrolę działań politycznych własnych na terenie nieprzyjacielskim i w krajach okupowanych. W ustanowieniu tego biura widzieć należy wielkie zwycięstwo zdrowego rozsądku, który to poważne zagadnienie wysunął na odpowiednie miejsce. W ten sposób pojęta praca powinna dać poważne rezultaty. Kwestia współpracy w tym biurze oficjalnych czynników rządów sprzymierzonych i Wolnej Francji nie może być omówiona na tym miejscu, choć naturalnie nie ulega wątpliwości, że powinna to być współpraca jak najbardziej ścisła. Dodajmy od siebie, że projekt stworzenia podobnego organu pod nazwą Centrali Dywersji Politycznej i Materialnej wyszedł rok temu z nieoficjalnych kół polskich).

"JAKAKOLWIEK WRESZCIE" POMOC DLA SOWIETÓW

W związku z przebiegiem kampanii na froncie sowieckim i jej rzeczywiste gigantycznymi zmaganiem obserwowaliśmy często objawy skrajnego pesymizmu lub optymizmu. Bardzo często spotykaliśmy się ze zdaniem, co by się stało, gdyby Sowiety nie weszły by do wojny. Otóż odpowiemy prosto: nie mogły nie wejść, bo nie mogły się poddać, jak to uzasadniliśmy w "Myśli Polskiej" już poprzednio. Gdyby zaś Hitler nie był ich jeszcze w tym roku zaatakował, to i tak musiałby na wschodzie trzymać w pogotowiu b. znaczne siły, które w żadnym wypadku nie mogłyby zjawić się na zachodzie. A więc na wszelki sposób Sowiety musiały tworzyć dla Wielkiej Brytanii czynnik wiążący i przez to osłabiający Hitlera. Skoro zaś jesteśmy świadkami czy to opinii uzasadnianych poważną argumentacją, czy tylko wynikających z pewnego rodzaju psychozy i nawet hysterii — z podkładem czasem interesowności politycznej — a domagających się natarczym "jakiegokolwiek wreszcie" pomocy dla Sowieców, to musimy tu przypomnieć: już pierwszego dnia premier Churchill przyrzekł pełną pomoc w granicach możliwości. Od tego czasu zarówno czynniki oficjalne, jak i opinia tę tezę podtrzymują. W grę wchodzi pytanie — które zresztą postawiliśmy w "Myśli Polskiej" już na początku tej wojny — w jaki sposób tej pomocy udzielić.

Jakież więc czynniki grają już w pełni nie tylko dla Aliantów dotychczasowych, lecz i dla Sowieców? Zaostrzenie blokady Niemiec przez zajęcie Iraku i Iranu, wiązanie na zachodzie, na Bałkanach i w Libii sił jednej floty powietrznej i dwu korpusów powietrznych specjalnych oraz około 35 wielkich jednostek lądowych, bombardowanie wnętrza Niemiec, utrzymanie zasadniczych komunikacji morskich, z których dzisiaj Sowiety w całym tego słowa znaczeniu korzystają, i co najważniejsze olbrzymie zwiększenie produkcji wojennej, którą bez naruszenia tajemnicy wojennej skłonni jesteśmy oceniać — oprócz lotnictwa — na dwie dywizje pancerne miesięcznie. Olbrzymie zwiększenie dostaw surowców oraz zapełnianie sprzętem wojennym magazynów w Wielkiej Brytanii, na Bliskim Wschodzie i w innych bazach przewidywanego działania będzie miało ogromne znaczenie. Ma to znaczenie również i dostawa sprzętu do Rosji, jednakże krzyk o to jest objawem hysterii, gdyż tu decyduje kwestia komunikacji morskich: czy to do Archangielska czy aż dookoła Przylądka Dobrej Nadziei. Napewno tyle tych czołgów jedzie w tej chwili do Rosji, ile tylko można znaleźć dla nich okrętów. Te czołgi jednak nie odegrają już roli w bitwie o Moskwę.

HISTERIA CZY PLANOWANIE

Histerycznym również objawem jest często krzyk o inwazję Kontynentu przez siły brytyjskie. Koncepcja inwazji Kontynentu "jako takiej" bez szczegółowej analizy wydaje się nam nieuzasadniona całkowicie. Chodzi przecież nie o to, żeby pokazać się na Kontynencie "za wszelką cenę" i w ten sposób pomóc Rosji. Nie każda próba inwazji Sowiecom pomoże, a niewiadomo nie poinformowanym czy już można przeprowadzić inwazję celową i skuteczną.

Tak więc naszym zdaniem nawet próba lądowania we Francji uwięczona powodzeniem z początku, nie dałaby w tej chwili nie tylko rozstrzygnięcia wojny, ale nawet skutecznej dywersji dla frontu wschodniego. Niemców dziś stać na ustępowanie terenu na zachodzie aż do linii Zygryda, przy równoczesnym oczywiście stosowaniu zasady pustyni, tak umiejętnie grzeż nich przeprowadzonej w 1918 r. przy wycofywaniu się na "linię Hindenburga." Wtedy Alianci stanęliby prędko wobec bardzo kłopotliwego problemu wyżywienia około 40 milionów ludności, a Niemcy tymczasem pobiłyby Sowiety pozbawione wydatniejszej pomocy materiałowej — nie można przecież zasilać z Wielkiej Brytanii i Ameryki równocześnie dwu tak wymagających teatrów wojny — i wróciły by na zachód, by spróbować drugiej Dunkierki. Natomiast próby zajęcia ograniczonych rejonów na Kontynencie (np. Bretanii) — nie dla dywersji, lecz jako samodzielnego zadania dla dalszego prowadzenia wojny, wydłużenia zasięgu bombowców i t.p. — są zupełnie czym innym.

ZNACZENIE WOJSKOWE WŁOCH W TEJ WOJNIE

W próbie więc inwazji Kontynentu "za wszelką cenę" nie widzimy remedium dla sprawy pomocy dla Sowieców, a nawet wręcz przeciwnie: widzimy w niej możliwość osłabienia potencjału wojennego Wielkiej Brytanii i Ameryki w tej chwili. Pomoc udzielana Sowiecom powinna być uzupełniona, poza wszystkimi wymienionymi już składowymi, działaniem, które mogłoby wpłynąć na zmianę położenia w samych Sowiecach. Za takie działanie uważamy pełny bez żadnych ograniczeń i przeprowadzony bez obawy przed ryzykiem atak na Włochy: a więc na Libię, na Sycylię i na sam półwysep Apeniński. Włochy były podstawowym elementem szantażu politycznego Hitlera, oś Berlin-Rzym stała się podstawą jego planów agresji. Włochy jako czynnik wojskowy — przez zagrożenie komunikacji na Morzu Środkowym, Suez, Gibraltar, przez oddziaływanie na Hiszpanię i cernowanie posiadłości francuskich w Afryce Północnej — są tym elementem który potrzebny jest Hitlerowi w najwyższym stopniu do prowadzenia w dalszym ciągu dotychczasowej jego polityki i swobody akcji militarnej przeciw Sowiecom przez zabezpieczenie go od południa. W razie ataku na Włochy Hitler nie może stosować taktyki oddawania terenu i cofnąć się za linię Brenneru. Rozbicie Włoch to katastrofa systemu politycznego Hitlera, a dalszy ciąg to już tylko konsekwencje.

Jest jeszcze jeden środek — i to najwłaściwszy — pomocy Sowiecom: wejście Ameryki do wojny. Nie potrzeba chyba przedstawiać, jaki "szok" psychiczny by to spowodowało. To jednak nie wszystko. Po zjawieniu się na Morzu Środkowym pancerników i lotniskowców amerykańskich sprawa Włoch byłaby kwestią tygodni. W wojnie tej bowiem należy pamiętać o jednej podstawowej zasadzie: wartością jednego czołga i jednego płatowca można było osiągnąć wiele więcej w kampanii polskiej, niż francuskiej, i wiele więcej w francuskiej niż w sowieckiej. Na miejsce jednego pancernika amerykańskiego dzisiaj trzeba ich będzie w przyszłości dać trzy, lub więcej.

Jeśli jednak ograniczymy się do scharakteryzowania obecnego momentu w wojnie, to nie będziemy mogli nie wypowiedzieć jeszcze jednej zasady, naszym zdaniem najważniejszej: **wojny wygrywa się wiedzą, materiałem i charakterem. W tej chwili o ten ostatni najbardziej chodzi. Należy wykonywać konsekwentnie raz powzięty plan.**

“A Love of Greater Might”

Little was said and written about two categories of Poles, who—with particular vehemence—are being persecuted by the Germans. Those are: the Protestants in Poland and Poles bearing German names. It has to be emphasized that Poles of both these groups have shown and are showing the greatest patriotism and devotion to their country. Many have paid with their lives for the loyalty and faithfulness, many are still being murdered by the Gestapo in Poland.

When the German authorities and Gestapo established themselves in Poland, Polish Protestants had to suffer under the fury of German terror. Most of the Protestant pastors partook the fate of Roman Catholic priests—all were sent into concentration camps. First of all the Germans sent to Sachsenhausen-Oranienburg Dr. Julius Bursche, who was 80 years of age; he was General Superintendent of the Protestant Church in Poland. Dr. Bursche was tortured with special cruelty and died under the German slaughter. His brother, Dr. Edmund Bursche, professor of Theology at the University of Warsaw, was arrested and put into concentration camp in Mauthausen, though nothing could be found against him. He was sentenced to hard labour and tortured to death. Pastor Karol Kulisz, a very well known and much esteemed Pole from Cieszyn in Silesia, was murdered in another concentration camp, and many others died at the hands of the oppressors.

In the incorporated territory there *is not a single Protestant pastor*, no services are held, all the institutions of the Protestant Church are confiscated, schools and colleges closed down. In the General Government the religious and cultural life of Protestants is constantly under the German terror. Here also services are forbidden, missions closed down and the Faculty of Theology at the Warsaw University together with the whole of the University, closed and the staff arrested. The Press ceased to exist.

Very often Poles bearing German names are being murdered because they would not sign the declaration to be Volksdeutsche. In Poznan, for instance, many well known landowners (among them Mr. Boenning and Baron Graeve) were executed only because they would not call themselves Germans and were proud to be Poles. In Lodz some of the industrialists of German origin declared themselves Volksdeutsche, but the majority were shot for not doing so. The most prominent of these murdered Poles were Robert Geyer and Guido John. In Warsaw some 30 men from the commercial and industrial circles received in April 1940, an invitation to join in a conference to be held in the Town Hall. Among them was Henryk Brun, the Chairman of the Associations of the Polish Tradesmen, and when everybody was asked to take part in a collection for the German organisation “Selbstschutz” he refused. In a few days' time he was arrested and soon afterwards it was officially announced by the Germans that he was shot, because of sabotage!

On the background of all these facts specially interesting and full of meaning to-day, are two poems by Polish poets who bear German names. Both poets lived through the German rule on Poland during the last war, but only one—Kazimierz Tetmajer—saw Germans in Warsaw in 1939. He was one of the best known Polish poets at the end of the XIXth century. He died of hunger and cold in Warsaw in the winter of 1940.

Artur Oppman was admired and liked specially by those who knew and loved Warsaw. His works were mainly dedicated to that town.

The works of both poets show clearly how great and deep is Polish culture and they affirm to us that this culture will not be destroyed either by Hitler or Frank, as it was not destroyed by Frederick II, Bismarck or Wilhelm II.

Kazimierz Tetmajer

Do mego synka

Synku mój mały! Obco brzmiące
nazwisko będziesz nosił —
wiedz, że twój dziad na polskiej łące
trawę krwią swoją zrosił,
że tej krwi kropla na twe czoło
wieczystym padła znakiem,
że, z nazwy Niemiec, szablą gołą
zatwierdził się Polakiem!

Ułański mundur, chłopcze drogi,
może i tobie szyją,
może szlifują ci ostrogi
i kitę czaka wiją?
Kto wie? . . . Może . . .
poskoczą polskie konie
i nasza rodna pieśń ułańska
poleci po szwadronie . . .
“Jak wspaniała nasza postać,
jak się w słońcu błyszczący stal!
Koł rwie ziemię, nie chce dostać,
pójdiesz koniu, pójdiesz w dal!”

Gdy cię wychowam na ułana
bez lęku i bez skazy:
nie będzie służba zmarnowana,
a wiedz, że my dwa razy
za nasze obco brzmiące imię
kochać kraj musimy więcej —
i przyjdzie stanąć w armat dymie
dwakroć nam tym goręcej!

To my little son

O little son, although you bear
This foreign-sounding name,
Know that our Polish meadow bear
The blood your grandsires claim.
And this drop of blood upon your head
Is forever the symbol whole —
That with German name and sabre red
He proved himself a Pole.

A lancer's uniform, my boy,
Perhaps someone sews for you;
You may once your polished spurs employ
And crest your helmet, too.
Who knows? perhaps in such array
Our Polish horse shall spring —
And our native song of cavalry
Shall o'er the squadron ring:
“How splendid is our noble bearing,
Steel glittering in the sun,
Our mettled steeds impatient yearning,
Go far my horse, speed on.”

In case such a lancer I shall train,
Fearless of heart and pure,
My service will not have been in vain,
For now is doubly sure
That the foreign sound of our name demand
A love of greater might,
That in the smoke of guns we stand
And with twice the ardour fight.

I pomnij, jakimkolwiek chodzi
 los twego życia szlakiem :
 że każdy wraz się tutaj rodzi
 człowiekiem i Polakiem,
 i że te dwie są święte rzeczy
 o sile apostołskiej :
 piękny i dobry duch człowieczy
 w gorącej piersi polskiej !

Recall, whatever path you tread,
 Whatever fate you find,
 Here your compatriots were bred
 Of Polish and human-kind.
 And that these two are a sacred whole
 Of apostolic part :
 The strong and glorious human soul
 With the ardent Polish heart.
 (Translated by Eileen Bentley.)

Artur Oppman (Or-Ot)

Za kroplę mojej niemieckiej krwi For a drop of my German blood

Nad moją młodą, dziecięcą skronią
 Latały echa rycerskich lat,
 Wiał na chorągwi Orzeł z Pogonią
 Od pól Grochowa, gdzie stał mój dziad ;
 Od pól Grochowa z wałów Warszawy
 Mam list żelazny puścizny krwawej
 Za kroplę mojej niemieckiej krwi !

Over my head, in my childhood's course
 Echoed words of knightly troth,
 Here flew the Eagle, there the Horse,
 Banners of freedom, both.
 From the field of Grochów where my grandsire stood,
 From glorious Warsaw's walls
 I bear this gage,
 Of my heritage,
 For a drop of my German blood.

Ta krew, z Turynii rodem dalekiej,
 Dawno wyciekła śród polskich dróg,
 Żyli my razem długie dwa wieki,
 Pod armat paszczą splacając dług,
 I znam tradycje sybirskich lochów
 Z błogosławieństwem samotnych prochów
 Za kroplę mojej niemieckiej krwi !

This blood long ago from Thuringian fount
 Has flowed for Poland's sake away
 In our union which can two centuries count,
 Our debt at the cannon's mouth we pay.
 I know the Siberian dungeons' mud
 Around which traditions play.
 I know the blessings only
 From those ashes lonely —
 For a drop of my German blood.

Bo tyś umiała, o Polsko święta,
 Duchów być panią w swe krwawe dni,
 Na sen o sławie, na śmierć i pęta
 Za Ciebie obcy tak dumnie szli !
 Ach, tak jak oni, z pałaszem w dłoni
 Marzyłem umrzeć w Jutra pogoni —
 Za kroplę mojej niemieckiej krwi !

O holy Poland, because thou hast been
 In the midst of thy blood-drenched days
 The Lady of Spirit ; for one glorious dream
 Though Bondage and Death bar the ways
 Did proudly these foreigners strive for thy good.
 And now my sabre pays
 That Death may borrow
 New triumph to-morrow
 For a drop of my German blood.

I te piosenki, co się budziły,
 Z tęsknoty, w sercu zrodzone mem —
 One natchnienia brały z mogiły,
 Skrwawionych grobów tętniły tchem.
 O tych umarłych, co we łzach drzemia,
 Szczere ci piosnki składałem, ziemio —
 Za kroplę mojej niemieckiej krwi !

O, these songs which awaken as I crave,
 Come singing from my heart
 Pulsing with life from a blood stained grave
 Inspired from a world apart.
 About those weeping dead, dreaming under the wood
 My little song I start
 With sincerity,
 My Land to thee,
 For a drop of a German blood,

Bo pieśń niczego nie zapomina,
 Co było piękne i poszło w grób !
 A Ty je przyjmiesz — Matko — od syna
 Na wiekuistej miłości ślub !
 Ojczyzno moja ! Męki Królowo !
 Do stóp Twych krwawych przypadam głową —
 Za kroplę mojej niemieckiej krwi !

And because my songs can ne'er forget
 The beauty that Death has won,
 O holy Mother, accept them yet,
 These songs of your Polish son —
 My vow of love's eternal flood.
 O, Queen of Martyrdom,
 At thy bleeding foot
 My brow I put
 For a drop of my German blood.

A jeśli kiedy o ludów świecie
 Będzie potrzeba ofiarę nieść,
 To ci o ziemio, złożę swe życie,
 Byle usłyszeć czekaną wieść !
 I na tej świętej, rodzimej glebie
 Z uśmiechem szczęścia oddam za Ciebie
 Ostatnią kroplę niemieckiej krwi !

But if ever the cry of my people shall raise
 One sacrifice requiring,
 I shall lay down my life in glorious praise
 For the News we are desiring.
 To this holy natal soil as food
 My happy death inspiring
 I give to thee
 Exultantly
 The last drop of my German blood.
 (Translated by Eileen Bentley.)

La France et la Pologne soeurs devant l'histoire

Pod tym tytułem: "Francja i Polska siostrzycami w historii" major P. J. L. Simon wygłosił niedawno bardzo piękny odczyt w Instytucie Francuskim w Londynie. Odczyt ten przeznaczony dla Francuzów zawierał najpotrzebniejsze o Polsce wiadomości, historyczne i statystyczne, które dla naszych czytelników polskich nie posiadają oczywiście równego znaczenia. Poza tą encyklopedią wiadomości o Polsce, tak cennych dla cudzoziemca, odczyt majora Simon obfitował w szereg spostrzeżeń ogólniejszych, a równocześnie indywidualnych, które tu podajemy w przekładzie, korzystając z faktu posiadania tekstu w naszym ręku.

Rozważania autora są tym ciekawsze, że ma on osobiste związki z Polską, jest też jej szczerym i całościowym, jak zobaczymy, przyjacielem. Specjalną soczystość odnajdą nasi czytelnicy we wspomnieniach autora z prac plebiscytowych na Śląsku, których był bliskim świadkiem jako współpracownik gen. Leronda.

* * *

"Zależy mi na tym, by, u progu tej pogadanki, wyjaśnić warunki, w których jej myśl powstała. Z chwilą mojego przyjazdu do Anglii, w czerwcu 1940, w chwili więc pierwszego apelu gen. De Gaulle'a, odnalazłem od razu moich polskich przyjaciół, przebywających w Anglii, i odnowiłem z nimi węzły przyjaźni sprzed okresu "zawieszenia broni."

Polacy są ludźmi dyskretnymi, pełnymi rezerwy: nie lubią obnosić się z swymi bólami i troskami. Dusza polska jest ukrytym skarbem, który trzeba umieć odnaleźć i wykryć. Polak zawsze zazdrośnie strzeże dostępu do tego swego skarbu.

To też dopiero po szeregu miesięcy, gdzieś w początkach 1941 roku, udało mi się zrozumieć, że w Polakach drzemie głęboko uczucie serdecznej urazy wobec nas, Francuzów.

Z kolei starałem się dotrzeć do źródła tego żalu. Mogłem się przekonać, że wypływał on z faktów dość niedawnych i przesadnie uogólnionych. Nie miałem i nie mam wątpliwości, że osad ten winien zniknąć wobec wieków całych bardzo głębokiej przyjaźni moralnej, umysłowej i uczuciowej, jaka między naszymi dwoma narodami istniała.

Nie mniej, odważnie i u samego wstępu, pragnę wymienić przyczyny owego rozgoryczenia, jakie Polaków ogarnęło w stosunku do Francji.

1. Na czoło wysunąć tu należy przekonanie o niechęci francuskich mężów stanu do konfliktu z Niemcami w obronie Polski. Mówi się wręcz o tym, że Francja zdecydowała się na wojnę dopiero pod presją Wielkiej Brytanii. Zarzuca się generałowi Gamelin, że nie zarządził żadnego poważnego ataku na froncie zachodnim celem przyścia Polsce z pomocą.

2. Niektóre jednostki polskie, zwłaszcza lotnicze, które po klęsce przybyły do Francji z Rumunii po ciężkich i niebezpiecznych przeprawach, nie doczekały się przyjęcia, jakiego oczekiwały. Sprawy ekwipunku i żołdu zostały załatwione dopiero po długich miesiącach.

3. W momencie załamania się Francji, francuskie władze wojskowe i cywilne, pod naporem paniki i lęku, by się w oczach okupanta nie skompromitować, nie udzieliły należytej pomocy elementom polskim, które marzyły jedynie o dalszym oporze i przeprowadzeniu się do W. Brytanii.

4. Polacy nigdy w ogóle nie pojęli racyj, które skłoniły Rząd Francuski w Bordeaux do wystąpienia z prośbą o zawieszenie broni.

5. Jesień 1940, w czasie której liczni oficerowie i żołnierze francuscy, stacjonowani w Anglii, przeprowadzili się z powrotem do ojczyzny, zamąciła obraz do reszty, i nie pozwoliła Polakom dokładnie zrozumieć szczytów, jaka powstała między Vichy a Wolnymi Francuzami.

Nie będą się tu starać o zmycie tych przewin i oskarżeń,

o których niestety nie można powiedzieć, by były nieusprawiedliwione.

Muszę tylko zwrócić się apelem do wszystkich Polaków, by uszanowali ból mojej ojczyzny, zapomnieli o tych bolesnych incydentach niedawnej historii, a zwrócili się wraz ze mną ku historii dawniejszej, gdzie znajdą liczne dowody tego, że powinniśmy zacierać to, co nas dzieli, a podkreślać to, co nas łączy.

* * *

Chcąc przeciwdziałać tym niekorzystnym dla stosunków francusko-polskich nastrojom, postanowiliśmy w łonie mieszanego komitetu, złożonego z Francuzów i Polaków, przystąpić do szeregu odczytów na interesujące nasze oba narody tematy. Pierwszy z tych odczytów został powierzony mojej skromnej osobie. Chcę się usprawiedliwić z podjęcia tego zaszczytnego zadania.

Mam oto pewne racje osobiste i głęboko uczuciowe, które mnie do tego ośmieliły.

Kiedy, w moim mieszkaniu paryskim, zasiadałem do stołu w pokoju jadalnym, widziałem na przeciwległej ścianie wiszącą rycinę, przedstawiającą mężczyznę o drobnych rysach, falujących włosach, marzącym spojrzeniu—był to Kościuszko. On sam, o sobiście, podarował był tę podobiznę jednemu z moich przodków, nazwiskiem Bouchotte, który był ministrem wojny Konwentu, w roku 1793.

Te tradycje rodzinne pozostały we mnie niezmiernie żywe. W roku 1920 wniosłem podanie o pracę w Komisji Międzysojusznicy na Górnym Śląsku. Na ulicach Opola zostałem i ja ostrzelany kulami morderców, płatnych przez Berlin, a strzelających do tych, którzy Polakami byli dopiero z krwi i rasy."

* * *

Te tradycje rodzinne pozwoliły naszemu autorowi dobrze się wczuć w historię polską, do której mu dały klucz: Sezam stał dla niego otworem.

Odczyt ten jest oczywiście jedynie pobieżnym skrotem, ale od razu rozpoznać możemy to, co konferencierowi jest bliższe. Otóż, o dziwo, nie idzie tu ani o wiek złoty, ani o rycerstwo siedemnastego wieku, ani o Jana III-ego, ani o Kochanowskiego czy Kopernika.

Bliski mu jest Stanisław Leszczyński. Dlaczego? Bo był nie tylko i nie tyle królem polskim, ile księciem lotaryńskim, duc de Lorraine, a major Simon sam jest z Nancy.

"Lotaryngia dziś jeszcze dochowuje wiary swemu 'bon roi Stanislas.' Nancy wzniosło mu pomnik na najświetniejszym ze swych placów. Więzy intelektualne zadzierzgnęły się między Polską a Lotaryngią, zaś zamek Lunewilski, rezydencja króla Stanisława, pełen jest wspomnień tej unii serca i ducha (union de coeur et d'esprit) między Polską a Lotaryngią."

Po uwagach poświęconych Kościuszcze, Legionom napoleońskim, powstaniom i okresowi niewoli, major Simon streszcza dzieje polskie czasu wielkiej wojny, doceniając należycie rolę Dmowskiego i Komitetu Narodowego w Paryżu. Bitwa warszawska w roku 1920 znajduje tu również pełny i wszechstronny obraz. Ale serce i pamięć są znów gdzieindziej: po stronie plebiscytu śląskiego. I tu do dobrego obrazu powstań śląskich, akcji plebiscytowej i samejże decyzji Rady Ligi Narodów, przydaje major

¹ Akcenty takie o bliższych związkach bliższej ojczyzny Joanny d'Arc z Polską odnajdujemy i gdzieindziej, we francuskiej literaturze. Na ich tropie był Maurycy Barres. Znamy profesora z Sorbony, znakomitego komparatystę, historyka literatury, który o królu Stanisławie mówił z uśmiechem "notre duc" . . . Tuż przed wojnę uniwersytety Jagielloński i Nancy miały utworzyć coś w rodzaju sui generis związku (nie federacji ani konfederacji) celem wymiany słuchaczy i profesorów (przypisek tłumacza).

Simon pewien nowy przyczynek anegdotyczno-historyczny, dotąd nieznan.

“Mogę przytoczyć tu wspomnienie osobiste, dość ciekawe, dotyczące warunków, w jakich powzięta została ta decyzja Ligi Narodów. W Genewie powstał był Komitet, który pracował bardzo pilnie, zasiadając nieraz po dwanaście godzin dziennie. W sali obrad, na wielkim stole rozłożona była mapa Górnego Śląska w odpowiedniej skali; pod koniec każdego dnia i po długich sporach, kiedy wreszcie dochodzono do zgody, wbijano w tę mapę różnokolorowe szpilki, wytyczające linię graniczną. Pewnego dnia jeden z moich przyjaciół został pobity na pewnym ważnym punkcie przez większość komisji. Umieszczono więc odpowiednio szpilki i udano się na zastężony spoczynek. Ale mój przyjaciel był raczej usposobienia niuśpępliwego, to też wrócił po cichutku, nocą, do sali obrad, której drzwi nie były zaryglowane, i poprzestawiał szpilki odpowiednio do swoich i Polski celów . . . Nazajutrz okazało się, że komisja przystąpiła do dalszych obrad, niczego nie zauważwszy”.

* * *

Odczyt swój kończy major Simon obrazem związków kulturalnych między obu krajami, oraz wspomnieniem dzisiejszej martyrologii.

“Już czasu Wielkiej Wojny, wielki muzyk Debussy pisał był kolendy, poświęcone małym dzieciom okupowanej Francji i Polski:

“Nous n'avons plus de maisons
Les ennemis ont tout pris
Jusqu'à a notre petit lit.
Ils ont brûlé l'école
Et notre maître aussi;
Ils ont brûlé l'église
Et Monsieur Jesus Christ.”

Zapomnijmy o straszliwych godzinach, w których opuszczaliśmy, Wy, Polacy i my Francuzi, powaloną Francję. Jej oblicze nie było wtedy do Niej podobne. Wy i my, Polacy i Wolni Francuzi, jesteście dziś braćmi, jak byli nimi nasi ojcowie, wspólnie walcząc przeciw jarzmu tyranii. Mamy dziś jedną myśl tylko, by oddać co się nam życia zostało dla oswobodzenia naszych krajów i rodaków, jęczących tam, hen, w zimnie i głodzie, po więzieniach i obozach.

Zapomnijmy o wszystkim co nas dzieli. Pamiętajmy o wspólnej ciężkiej walce dla wspólnego wielkiego celu: oswobodzenia naszych ojczyzn i naszej wspólnej Europy.”

Z prasy i publicystyki

EMIGRANCI NIEMIECCY PRZY PRACY

Działalność polityczna emigrantów niemieckich na terenie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych jest coraz bardziej ożywiona. Celem jej — zgodnie z charakterystyką, zawartą w artykule Mariana Ostoi w nrze 7 “Myśli Polskiej” — jest ugruntowanie w opinii anglosaskiej przekonania, że znaczna część społeczeństwa niemieckiego nie ma nic wspólnego z hitleryzmem i że po obaleniu “nazich” należy potraktować Niemców w warunkach pokojowych oraz po wojnie możliwie łagodnie, by w ten sposób zapewnić w społeczeństwie niemieckim przewagę czynnikom “demokratycznym” i pokojowo usposobionym. W publicystyce niektórych emigrantów niemieckich przebiega przy tym wyraźna sugestia, by Niemcy przyjęte zostały od razu na równych prawach do przyszłej organizacji narodów europejskich, co w konsekwencji — naturalnie myśli tej głośno się nie wypowiada — zapewniłoby im w drodze pokojowej to, czego nie uzyskali drogą wojny: hegemonię na kontynencie europejskim, a w każdym razie w Europie środkowo-wschodniej.

W Londynie, poza dziennikiem “Die Zeitung”, redagowanym przez Sebastiana Haffnera, b. redaktora “Frankfurter Zeitung”, ukazują się od lipca rb. miesięcznik “Renaissance” z podtytułem “For Right, Freedom and Progress”. Redaktorem i wydawcą jego jest p. Willy Eichler; artykuły drukowane są przeważnie w języku niemieckim, niektóre w angielskim.

We wrześniowym zeszytzie tego pisma znajdujemy m. i. pierwszą część większego opracowania p. Eichlera pt. “Die Zukunft Deutschlands”, zawierająca ujęte w specjalny sposób dzieje rok w rok między pobitymi Niemcami a aliantami w okresie 1918-9. Następuje artykuł p. Gerharda Gleisberga skierowany przeciw tezm Vansittarta i innych publicystów w sprawie odpowiedzialności całego narodu niemieckiego za reżim hitlerowski i jego czyny. Gleisberg cytuje antyangielskie i antyfrancuskie wypowiedzi Heinego z pierwszej połowy XIX wieku na dowód, że w drodze cytów można materialnie skierować równie dobrze przeciw Niemcom, jak przeciw innym narodom. Wyraża się z zadowoleniem o wynurzeniach publicystycznych komandora King-Halla i Harolda Laskiego, wymierzonych w twierdzenia Vansittarta. Cytuje też artykuł Dorothy Thompson w “New York Post”, występujący przeciw

identyfikowaniu narodu niemieckiego z hitlerowcami. Wreszcie powołuje się na agresję Japonii, Włoch i Rosji Sowieckiej na dowód, że nie tylko Niemcy są napastnikami.

Pewnego rodzaju przeciwwagę stanowią ma tutaj artykuł “Das deutsche Weissbuch zur Kriegsschuldfrage”, podpisany inicjałami G. H., w którym autor wykazuje nieprawdziwość twierdzeń niemieckiej Białej Księgi z grudnia 1939 r., jakoby odpowiedzialne za wybuch wojny były Polska i W. Brytania. Pan G. H. stwierdza, że Polska poszła na sojusz obronny z W. Brytanią dopiero wtedy, gdy Hitler zaczął wyraźnie ją naciskać, by zgodziła się na odstąpienie Rzeszy Gdańska oraz na tzw. eksterytorialną autostradę przez Pomorze.

Artykuł oczywiście nie pozostaje w sprzeczności z zasadniczą linią pisma, które, broniąc interesów niemieckich, składa odpowiedzialność za wszystko, co stało się w ostatnich latach, na Hitlera i jego reżim.

W zeszycie wrześniowym miesięcznika “World Review” (będącego własnością tego samego concernu, co popularny tygodnik ilustrowany “Picture Post”) ukazał się artykuł Hermanna Rauschninga pt. “Truth to the Germans” (“Prawda dla Niemców”). P. Rauschning objaśnia tam Anglików, jak ma wyglądać ich propaganda wobec narodu niemieckiego.

“Perspektywa Niemca — pisze on — jest paraliżowana przez przekonanie, że pokonane Niemcy staną się pariasem świata. Usunięcie tej obawy z serc niemieckich i ukazanie im rzeczywistości ładu, w którym Niemcy, choć nie będą panowały, to przynajmniej nie będą musiały pokutować za grzechy całego świata.

“Nie ośmielam się adwokatować o przyjęcie Niemiec do Wspólnoty Brytyjskiej (British Commonwealth), ale sugeruję, że tylko idea wejścia Niemiec do podobnej organizacji narodów będzie mogła przemóc opór narodu niemieckiego, . . . i zagwarantować rezultat wojny inny, niż zniszczenie i ogólny chaos”.

P. Rauschning dodaje uwagę, że jego artykuł był pisany przed Deklaracją Atlantycką z d. 14 sierpnia rb.; “deklaracja ta w bardzo wielkiej mierze spełnia propozycje, które wysunąłem jako podstawę do oświecenia (enlightenment) narodu niemieckiego”.

Zamieszczenie artykułu Rauschninga na łamach “World Review” jest tylko jednym z dowodów poparcia, jakiego tezm emigrantów niemieckich użył wcale znaczny odłam

prasy angielskiej. Wymienić tu należy przez wszystkich: miesięcznik “Contemporary Review”, lewicowe tygodniki “The New Statesman and Nation” i “Tribune”, a z prasy katolickiej “Catholic Herald” (pismo, które zresztą w sprawie paktu polsko-sowieckiego, jak referowaliśmy, zajęło stanowisko przychylnie dla Polski).

Z prasy codziennej przeciw tezm Vansittarta w sprawie Niemiec występował w ostatnich czasach bardzo silnie główny organ Labour Party “Daily Herald”, a w sposób bardziej umiarkowany liberalna “News Chronicle”.



Działalność emigrantów niemieckich przejawia się także silnie w dziedzinie literatury politycznej, pisanej w języku angielskim. Poza pozycjami, wymienionymi we wspomnianym wyżej artykule p. Ostoi, zanotować trzeba następujące nowe książki:

Hermann Rauschning: “The Beast from the Abyss” (“Bestia Apokaliptyczna”, Londyn i Toronto 1941, William Heinemann Ltd.).

Otto Strasser: “History in My Time” (“Historia moich czasów”, Londyn 1941, Jonathan Cape).

Heinrich Fraenkel: “The German People versus Hitler” (“Naród niemiecki przeciw Hitlerowi”, Londyn 1941, Allen and Unwin).

Rudolf Olden: “Is Germany a Hopeless Case?” (“Czy Niemcy są sprawą beznadziejną?”, Londyn 1941, Allen and Unwin).

Irmgard Litten: “A Mother Fights Hitler” (“Matka walczy z Hitlerem”, Londyn 1941, Allen and Unwin).

Same tytuły wielu z tych książek mówią, jaka jest ich teza naczelna.

Jeden tylko z pisarzy niemieckich reprezentuje pogląd odmienny. Jest nim F. W. Foerster, który w książce pt. “Europe and the German Question” (“Europa i sprawa niemiecka”, Londyn 1941, Allen and Unwin) stwierdza, że pokój, nałożony narodowi niemieckiemu, musi być pokojem kary i pokuty. Książka ta, która zasługuje na obszerniejsze omówienie, wywołała naturalnie duże niezadowolenie w kołach zwolenników “oszczędzania” Niemiec.



Emigranci niemieccy biorą także wydatny udział w różnego rodzaju zjazdach i konferencjach.

Przedstawiciele emigracji niemieckiej odegrali znaczną rolę w międzynarodowym kongresie PEN-Clubów, który obradował w Londynie w pierwszej połowie września r.b. W skład nowo wybranego międzynarodowego komitetu PEN-Clubów wszedł obok H. G. Wellsa, Jacques Maritaina, Thorntona Wildera i Hermana Olda także znany emigracyjny pisarz niemiecki Thomas Mann. Delegacja polska niestety nie odegrała poważniejszej roli, jeśli chodzi o przebieg i wyniki kongresu.

Na wielkim "meetingu" tzw. "Federal Union", który odbył się w "Aeolian Hall" w Londynie d. 27 września r.b. pod hasłem "Europa po wojnie", przemawiał m.i. wspomniany już wyżej pisarz emigracyjny niemiecki Heinrich Fraenkel. Jego wywody na temat przyszłych Niemiec demokratycznych były szczególnie żywo oklaskiwane przez publiczność, złożoną z ok. 800 osób, głównie oczywiście zwolenników "Federal Union". Przemawiał na "meetingu" także... przedstawiciel Niemców sudeckich, p. Wenzel Jaksch.



O działalności emigracji niemieckiej — co prawda głównie w dziedzinie naukowej i artystycznej — na terenie Stanów Zjednoczonych spotykamy nieco szczegółów w korespondencji pt. "A Happy Invasion" ("Szczęśliwa inwazja"), która ukazała się się w "The New Statesman and Nation" z d. 27 września. Dowiadujemy się z niej, że niemieccy uczeni emigranci: Kurt Riezler, Hans Staudinger, Frieda Wunderlich i inni czynni są w tzw. "New School of Social Research", istniejącej przy Columbia University w Nowym Jorku. Uczni ci wydają własne pismo pt. "Social Research". Istnieje w Nowym Jorku teatr, prowadzony przez emigrantów niemieckich p.n. "Theater of German Freemen" i grający w języku niemieckim. Ukazuje się niemiecki dziennik socjalistyczny pt. "New Yorker Volkszeitung", którego redaktorem jest Gerhard Seeger, zwolniony z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Thomas Mann jest wykładowcą na Princeton University, gdzie jednym z profesorów jest Albert Einstein.

Następuje w artykule szereg uwag o udziale emigrantów niemieckich w życiu artystycznym St. Zjednoczonych. Brak za to informacji co do wpływu, jaki emigranci niemieccy wywierają na amerykańską twórczość filmową. Swieżo np. w Londynie oglądaliśmy sporządzony w U.S.A. film pt. "Underground" ("Podziemie"), sugerujący widzom, jakoby całe Niemcy pokryte były sicią organizacji antyhitlerowskich i jakoby reżim Hitlera stał w obliczu bliskiego upadku. Propaganda tego rodzaju, posługująca się, jak widzimy, co najmniej mocno nieścisłym przedstawianiem faktycznego stanu rzeczy, uzupełnia się doskonale z propagandą, prowadzoną na terenie prasy i literatury politycznej.



Przeciw propagandzie tej oraz przeciw stanowisku pewnych kół angielskich wobec zagadnienia niemieckiego występuje znów silnie redaktor naczelny "The Nineteenth Century and After" w październikowym zeszycie tego pisma w swym zwykłym artykule o sytuacji politycznej.

"Cała kampania na rzecz "innych Niemiec" — pisze on —, argumenty pp. Noela-Bakera, komandora Stephena King-Halla, "The New Statesman and Nation" oraz propaganda, kierowana do Niemców za pośrednictwem B.B.C., wszystkie te rzeczy są bezpośrednim zaproszeniem i podniętą dla Niemców i pomagają im do zrobienia rewolucji pozornej (spurious), przez co pokój byłby dla nas przegrany, zanim wygramy wojnę.

... "Być może zaaranżowania będzie pozorowana rewolucja niemiecka, by dać Niemcom na zewnątrz pozory kraju demokratycznego, przez co uzyskaliby poparcie tych, którzy proklamują istnienie "innych" lub "lepszych" Niemiec i zapewniają, że nie jesteśmy w wojnie

z narodem niemieckim, lecz z "nazistami". Można sobie nawet wyobrazić, że Hitler w pewnym momencie wycofa się za kulisy zabierając ze sobą swych towarzyszy "nazistów" i powierzając rząd — na przewidziane rokowania pokojowe — wojskowym i "umiarkowanym".

... "Możliwa jest rewolucja w Niemczech jako wynik klęski, cierpienia i niedostatku, ale rewolucja będzie fikcyjna, będzie podstępem, — celem jej nie będzie zawarcie pokoju lecz rokowanie o zawieszenie broni, które doprowadzi do nowej wojny, gdyby nastąpił taki pokój, jaki jest proponowany przez rosnącą liczbę publicystów i polityków w tym kraju.

"Zmiana w umysłach niemieckich może być trwała tylko, jeśli Niemcy nie unikną następstw klęski, jeśli klęska będzie utrwalona przez powojenny porządek rzeczy i jeśli na zawsze usunie się możliwości powetowania klęski".

NIEPRIZYJEMNA POCHWAŁA

"Dziennik Polski" wystąpił już przeciw artykułowi w londyńskiej niemieckiej "Die Zeitung," oceniającemu wyniki konferencji Rządów Sprzymierzonych w Pałacu św. Jakuba w dniu 24 września 1941. Uważamy za stosowne zacytować tu artykuł niemiecki w całości, żeby kół polskie dokładnie zorientować w przyszłych niebezpieczeństwach organizowania pokoju. Oto tekst artykułu zatytułowanego "Przyszłość" w tłumaczeniu dosłownym:

"Druga Konferencja w Pałacu św. Jakuba z dnia 24 września jest, jeżeli można tak powiedzieć, wydarzeniem historycznym z zapalnikami na odległość. W danym momencie nie się nie zmienia w biegu wypadków. W przyszłości jednak uchwały konferencji mogą się pewnego dnia okazać punktem zwrotnym polityki europejskiej.

"Wielu mogło przebiec oczyma wiadomość o przyjęciu Ośmiu Punktów przez sprzymierzone rządy krajów europejskich jak zwykłą formalność dyplomatyczną; jest to jednak rewolucja. Wskazane jest przy tej sposobności przeczytać jeszcze raz dokładnie Ośiem Punktów i tym razem uświadomić sobie, do czego teraz ma się już prawo, że podmiotami Deklaracji są już nie tylko Anglia lub Ameryka, lecz np. Polska, Francja, Rosja. Zobaczy się wtedy, jak Punkty nabierają życia, jak zdania, które przedtem brzmiały ogólnie i oczywiście, wypełniają się najcięższą konkretną treścią. "Żadnych powiększeń terytorialnych lub innego rodzaju; żadnych zmian granicznych bez swobodnego przyzwolenia zainteresowanych ludów" — dla dojrzałych mocarstw światowych jak Anglia i Ameryka mogło to niewiele oznaczać. Dla europejskiego świata państwowego oznacza to wyreczenie się wiekowej fatalnej tradycji polityki kontynentalnej i położenie kresu zwadom dynastycznym i narodowym o granice i hegemonie. Oznacza to, że porozdzielany niemożnościami Kontynent po raz pierwszy przyswaja sobie spokojną mądrość stanu świata anglosaskiego, który w Ośmiu Punktach mówi jasno i wyraźnie: "Odtąd spokój tam. Koniec z kłótniami i wzajemną zawiścią. Koniec z utopijnymi przesadnymi wymaganiami.

Uprzątnąć stół i jasne podać wino. Najpierw doszczętnie wytepienie tyranii nazistowskiej. Potem rozbrojenie tych, którzy okazali, że mając broń dopuszczają się wybryków (Unfug), a następnie — żadnych rewanżów, żadnej drobiazgowości, tylko wspólna praca nad uprzątnięciem gruzów i odbudową, oraz wolność od bojaźni i nędzy dla wszystkich i ludzi we wszystkich krajach." Dla kontynentalnych Europejczyków, których historia ojczysta wychowała w duchu utożsamiania patriotyzmu z nacjonalizmem i wyobrażania sobie pomyślności własnego kraju tylko na koszt sąsiada, jest to postanowienie przełomowe — szczególnie w pełnym biegu wojny, w której nieprzyjacieli szaleje czynami burzącymi krew w żyłach. Jest w tym wspaniałomyślność bezprzykładna, iż nawet Czechosłowacja i Polska bez zastrzeżeń przyjęły Ośiem Punktów; w akcesie Masaryka dźwięczała jeszcze nuta przewyciężenia się, która Czechosłowaków musiała drogo kosztować.

"Również następne postanowienie praktycz-

ne wskazuje na ducha Ośmiu Punktów. Pierwszą i najważniejszą troską są tym razem nie granice, nie aliansy i nie odszkodowania; pierwszą troską jest jak nakarmić wygłodniałą Europę. Dla tej konieczności ułożą Sprzymierzeni wspólny plan i wytworzą wspólne organy wykonawcze. Widzi się tu jedność europejską w budowie od strony prozaicznej praktyki, a nie od strony jakichś w powietrzu bujących programów. Jest to wprost odwrotna droga od tej, na którą wkroczyła Liga Narodów. W ślad za europejskim Urzędem Wyżywienia będą musiały pójść następne (bo Europa nie może na stałe żyć z zapomóg dobroczynności): sprawy zatrudnienia, odbudowy, planowania w przemyśle i komunikacji również wymagać będą utworzenia wspólnych europejskich organów. Jest to wielkie widowisko, kiedy się widzi, jak Europa pierwsze kroki czyni w tym wielkim procesie uzdrowienia podczas gdy z drugiej strony Kanalu zniszczone, nie dochodzi do szczytu rozpętania".

Bardzo ciekawy artykuł. Bardzo subtelny. Teraz jest jeszcze nieprzyjacieli, który "szaleje". Oznacza to, że jest nieodpowiedzialny. Po wojnie nie będzie już nieprzyjaciół, będą tylko ludzie. Dotąd popelniają "wybryki", dopóki mają broń. A więc odebrać broń i żadnych rewanżów, żadnych odszkodowań.

Autor niemiecki bardzo subtelnie przeprowadził rozróżnienie między deklaracją na Konferencji czeskosłowackiej i polską. Nie zauważył tego rozróżnienia redaktor "Dziennika Polskiego" polemizujący z "Die Zeitung". A szkoda. Obraz min. Masaryka, w którego deklaracji brzmi jeszcze nuta przewyciężenia, i min. Raczyńskiego, który okazał się bardziej dyplomatyczny od potomka najlepszego w Europie dyplomaty, nie powinien minąć jak cień. Polska musi zacząć przemawiać innym językiem.

Pochwała Rządu Polskiego przez organ emigracji niemieckiej jest szczególnie niemila. Redaktor "Myśli Polskiej" wyznaje, że nie byłby zazdrosny z punktu widzenia narodowego, gdyby podczas rokowań polsko-sowieckich premier brytyjski był pochwalili za mądrość i stateczność nie premiera polskiego, ale sowieckiego; że jednakże pochwały spotykające Rząd Polski ze strony organu emigracji niemieckiej, która po zwycięskiej wojnie będzie naszym głównym przeciwnikiem na konferencji pokojowej, przyprowadzają go o melancholię. (m.r.)

DR. HODŹA O FEDERACJI ŚRODKOWO-EUROPEJSKIEJ

W zeszycie październikowym miesięcznika "The Contemporary Review" ukazał się artykuł b. premiera czeskosłowackiego dra Milana Hodży pt. "Central European Federation", wykazujący potrzebę powołania do życia federacji narodów, zamieszkałych na przestrzeni między Niemcami a Rosją, i zarysowujący plan ustroju takiej federacji.

Autor przytacza słowa jednego z historyków brytyjskich, wypowiedziane w związku ze zwycięstwem Turków nad Węgrami w r. 1526.

"Było jednym z trwałych nieszczęść Europy — pisał ten historyk — że Polacy, Czesi i Madziarzy nigdy nie byli zdolni obmyśleć stałej formy politycznego współdziałania. Od Czech, najbogatszej i najbardziej cywilizowanej z tych trzech monarchii, Polska była oddalona przez religię. Węgry zaś zarówno przez religię jak rasę i język (uwagi te odnoszą się jak widać do okresu, kiedy Czechy opływane były przez husytyzm — przyp. red. "M.P."). Połączenie Węgier i Czech mogło być położone ostatecznie kres najazdom tureckim", —

"Jednak — pisze już od siebie dr. Hodża — zatargi religijne i zmagania się o władzę (power policy) rozdzieliły te dwa państwa i ich kierowników. Jagiellonowie polscy podjęli dzieło zjednoczenia sił połowy Europy środkowej, lecz nie udało się im to. W rezultacie władzę nad narodami, które nie były zdolne do zjednoczenia swych sił, zbudowali sobie Habsburgowie. W pierwszym okresie panowania Habsburgów aż do końca wieku siedemnastego cywilizacja chrześcijańska była chroniona przed agresjami tureckimi przez naddunajską Austrię, wspie-

raną w momentach krytycznych przez Polskę, i w ogóle przez wszystkie inne chrześcijańskie narody naddunajskie”.

W tym punkcie wywody autora wymagają pewnego uzupełnienia. Główny ciężar obrony Europy przed najazdami najpierw tatarskimi, później turecko-tatarskimi spoczywał przez kilka wieków na Polsce — tym „przedmurzu chrześcijaństwa,” jak ją nazywano. Dużą rolę w walkach z najazdami od wschodu odegrali też Węgrzy, których kraj w większości, w wyniku tych walk na długi czas znalazł się jak wiadomo, pod jarzmem tureckim. Udział Habsburgów w rozbiciu sił militarnych agresji, idącej od wschodu, zaznaczył się silnie raczej w okresie końcowym, przy czym zwycięstwo pod Wiedniem w r. 1683, które złamało ostatecznie potęgę wojskową Turcji, byłoby niemożliwe bez polskiej pomocy wojskowej; dowodzonej przez króla Jana Sobieskiego; miała ona znaczenie rozstrzygające, choć historycy niemieccy tę jej rolę starają się jak najbardziej zatuszować.

„Dzisiaj — stwierdza słusznie p. Hodża — choć Turcy już nie są agresorem, wyrósł inny antychryst. Trzeba bronić wolności w skali większej, niż kiedykolwiek dawniej. Nacjonalizm niemiecki daleki jest od pokonania swych wybuchowych dążeń. Wobec tego agresywności jego należy stale zapobiegać, nawet gdy pokonana ona zostanie w wojnie obecnej. Filozofia, tradycja i ubóstwienie siły mogą być paraliżowane tylko przez stwierdzenie, że w pogotowiu jest inna siła, zdolna do przeciwstawienia się agresji. Nie ma innej drogi do spełnienia naszego pragnienia wolności, wolności ograniczonej jedynie przez naszą chęć nienaruszania wolności sąsiada... Ogólny interes europejski wymaga partnera silnego, a nie słabej Europy środkowej, podzielonej na szereg mniejszych narodów, — oraz federacji wszystkich tych narodów. Małe, a nawet średniej wielkości państwa, każde z nich idące osobno i zmierzające do swych własnych samolubnych celów, nie mogą być nigdy partnerami w żadnym układzie z potężnymi Niemcami, ponieważ ulegną pokonaniu. Nie należy ganić Wersalu za ustanowienie a raczej uznanie prawa samostanowienia i niepodległości narodów Europy środkowej. Wolność tych narodów jest jednym z najwybitniejszych aktywów historii nowoczesnej. Lecz Wersal zaniedbał konsolidacji tych wyników Pierwszej Wojny Światowej, ponieważ nie stworzył żadnej skutecznej rękąmi wolności tych narodów.”

P. Hodża podkreśla w dalszych wywodach, że jeśli się przyjmie nawet, iż Niemcy w przyszłości się zmienią, w co nie należy tracić nadziei, to nie ulega jednak wątpliwości, że współpraca państwa niemieckiego z narodami Europy środkowej będzie możliwa tylko, jeśli narody te, zjednoczywszy się w federację, będą stanowiły równorzędne wobec Niemiec partnera. Wówczas dopiero w miejsce zasady panowania (*dominate*), Niemcy z czasem zmuszone będą może przejść do zasady współdziałania (*co-operate*).

Autor opisuje dalej po krótko dzieje Europy środkowej i jej rozbicie w okresie 1919-1939, zaznaczając m.i., że „Polska szła swą własną drogą aż do wybuchu wojny polsko-niemieckiej,” lecz że „w obecnym straszliwym kryzysie kierownictwo przeszło do tych ludzi, którzy w latach 1923-1926 zachęcali do dobrych stosunków sąsiedzkich z nami (tj. Czechosłowacją) i całą Europą środkową”.

P. Hodża zarysowuje następnie plan przyszłej federacji środkowo-europejskiej. Według tego projektu istniałaby wspólna administracja i ustawodawstwo związkowe dla wszystkich spraw, przedstawiających wspólny interes dla członków związku. Głową jego byłby prezydent federalny, wybrany przez konferencję premierów państw związkowych na okres jednego roku z tym, że w ciągu następnych pięciu lat nie mógłby być wybrany ponownie. Prezydent federalny mianowałby kanclerza federalnego i członków rządu, podobnie jak szefów administracji wojskowej. On sam byłby najwyższym szefem armii. Jego przywilejem i obowiązkiem byłyby decyzje w sprawie uchwał kongresu federalnego, gdyby uchwały te były zakwestionowane przez rząd federalny lub większość którejkolwiek

reprezentacji państw, wchodzących w skład związku.

Federacja środkowo-europejska oparta by była o unię celną, dopuszczającą dla wewnętrzne dla artykułów standardowych na okres nie dłuższy od lat pięciu. Produkcja rolnicza — ta krytyczna pozycja Europy środkowej — byłaby uregulowana przez przepisy rynkowe. Wprowadzona by była wspólna waluta, tak samo jak wspólna polityka międzynarodowa i wspólna obrona. Poza wspólną walutą zachodziłaby potrzeba budżetu federalnego; podatki, potrzebne na cele federacji, byłyby zastrzeżone dla kongresu federalnego i narodowych ciał ustawodawczych. Bank Federalny oddany zostałby pod kontrolę federalnego ministra skarbu.

W niektórych gałęziach produkcji będzie musiało być zastosowane planowanie celem uniknięcia nadprodukcji i ułatwienia polityki rynkowej. Federalny minister gospodarki będzie odpowiadał za międzynarodowe sprawy handlowe, podczas gdy planowanie uzgadniane będzie w drodze porozumień z rządami państw związkowych. Ustanowieni będą ministrowie federalnych spraw zagranicznych, obrony federalnej, lotnictwa i żeglugi, komunikacji i poczt. W interesie jedności gospodarczej ministerstwo prawa federalnego będzie czuwało nad koordynacją poszczególnych polityk narodowych. Rząd federalny będzie prowadził politykę mniejszościową na zasadzie ścisłej wzajemności; weźmie on pod swą ochronę wszystkie roszczenia, wynikające z traktatów i będzie gwarantował ich wykonanie.

Ministerstwo federalnej kooperacji winno wszelkimi środkami, dostępnymi dla władzy rządowej, popierać owocną współpracę wszystkich uznanych przez prawo stowarzyszeń zawodowych, istniejących w poszczególnych państwach związkowych. Wybitną wspólną troską rządu federalnego i organizacji zawodowych będą skuteczne zarządzania, zmierzające do podniesienia stopy życiowej i poprawy warunków pracy.

Wszystkie sfederowane państwa (w oryginalnie: *nations*, narody) byłyby reprezentowane w rządzie federalnym przez ministrów bez teki swej narodowości, podczas gdy ministrom federalnym, posiadającym teki, asystowałiby podsekretarze stanu, należący do wszystkich narodów reprezentowanych. Co się tyczy personelu, dobięłoby się obywateli wszystkich krajów sfederowanych w stosunku do liczby ludności tych krajów.

Kongres federalny sprawowałby kontrolę nad budżetem rządu federalnego i ustawodawstwem, dotyczącym spraw federalnych. Członkowie jego mogliby być wyznaczani przez parlamenty państw związkowych, przy czym obowiązywałaby większość dwóch trzecich głosów; jeden członek Kongresu federalnego przypadłaby na milion mieszkańców.

Dr. Hodża kończy swój artykuł następującymi uwagami:

„Dnia 14 stycznia 1940 pewna liczba Czechów i Słowaków, zamieszkałych w tym kraju, wysunęła pierwszy określony program federacyjny tej wojny, pragnąc przygotować utworzenie Federacji Środkowo-Europejskiej przez dojdzie do skutku unii realnej między przyszłą Polską i Czechosłowacją. W ciągu okresu od marca do lipca 1940 r. pewna ilość młodych żołnierzy obu narodów, którzy przedzierali się do tego kraju z pokonanej Polski, uchwaliła w Bukareszcie rezolucję na rzecz unii polsko-czechosłowackiej. W międzyczasie unia stała się celem wojny i pokoju (*a war and peace aim*) w bardzo wielu kołach polskich, czeskich i słowackich. W listopadzie 1940 r. rząd polski i czechosłowacki porozumiały się co do „ściślej kooperacji” swych krajów. Projekt ten jest zasadniczo różny od określonej polityki w kierunku unii, która wyrasta do rozmiarów jasnego, szlachetnego wysiłku narodowego u większości Polaków, Czechów i Słowaków; wielka ich liczba, walcząc i pracując nad odbudową swej wolności, pragnie Federacji Środkowo-Europejskiej. Związek Polski i Czechosłowacji uważać można za słup miłowy w drodze ku sfederowanej Europie środkowej. Jej cztery narody słowiańskie i cztery narody niesłowiańskie muszą znaleźć nową, szeroką

i silną podstawę swego życia narodowego, przez co utrzymać będą we właściwej równowadze wszystkie aspiracje rasowe i hegemonijne w wielkiej połaci kontynentu europejskiego. Skonsolidowany ład w tych jego częściach będzie najbardziej wartościowym wkładem do Nowej Europy”.

Artykuł dr. Hodży stanowi cenny przyczynek do dyskusji nad bliższym związkiem Polski, Czechosłowacji i innych narodów środkowo-europejskich. Jesteśmy też przekonani, że przedstawione w nim konkretne projekty spotkają się z uważnym rozpatrzeniem ze strony wszystkich powołanych czynników zarówno polskich jak czechosłowackich.

PIĘKNE SŁOWA KARDYNAŁA HINSLEYA O POLSCE

Dnia 7 wrześniu w związku z „narodowym dniem modłów” kardynał Hinsley, arcybiskup Westminsteru, wygłosił przemówienie przez radio którego główna część poświęcona była Polsce.

Kardynał Hinsley mówił:

„Modlimy się za naszych Sprzymierzeńców — ofiary brutalnej napaści. Modlimy się za naszych przyjaciół i pobratymców na Półkuli Zachodniej, którzy tak szczerze dopomagają nam w potrzebie. Nie zapominamy także o ludach Europy, wtrąconych w bojażń i niedostatek przez rządzących i pychę tych, którzy chcieliby zostać narodem panów.

„Za Polskę powinniśmy wznosić szczególne modły. Nigdy jeszcze żaden naród nie był tak bezlitośnie traktowany przez brutalnego najeźdźcę. Śp. Kardynał Mercier, onego czasu Prymas Belgii, po wylczeniu potwornych zbrodni, których ofiarą kraj jego padł podczas poprzedniej wojny, te oto słowa napisał o Polsce:

„— Zawsze wierna swej wierze i swemu słowu, Polska nigdy nie podjęła wojny zaborczej, lecz stale walczyła o wolność ludów oraz cywilizację europejską. Polska cierpi tak samo jak my” —.

„Tak, teraz cierpi ona nawet więcej od bohaterkiej Belgii. Ci sami tyrani wyznaczili sobie za cel rozmyślnie wyćpienie polskiej kultury i wiary, zniszczenie życia i wolności całego narodu.

„Polska zawarła obecnie pakt z narodem rosyjskim, zawarła go celem uwolnienia swych synów, a zwłaszcza swych młodych dziewcząt z niewoli, która gorsza jest od śmierci. Wiemy, że Rosja, czy też rząd rosyjski, ma na swym sumieniu wielkie krzywdy wyrządzone innym a także Polsce. Naród, którego władcy wyrządzali krzywdy, nie traci jednak wszystkich swoich praw. Modlimy się, aby obrona Rosji dopomogła w naprawieniu niezasłużonych krzywd Polski.

„Sprawdźmy szczerości, z jaką walczymy o sprawiedliwość, jest nasza troska o zmartwychwstanie Polski, w niemieckim stopniu, przeciwnie, w wyższym nawet stopniu, aniżeli gdy idzie o wyzwolenie jakiegokolwiek innego prześladowanego narodu”.

WATYKAN I POLSKA

Opinia światowa poświęciła ostatnio wiele uwagi Stolicy Spostolskiej w związku z wizytą w Watykanie specjalnego przedstawiciela Roosevelta p. Myrona Taylora. Pertinax, przebywający obecnie w Ameryce, twierdzi, że Taylor przedłożył mu Jego Świątobliwości tekst Deklaracji Atlantycznej i sugerować poparcie jej przez Stolicę Apostolską. Są to jednak tylko domysły. W każdym razie wysłannik Roosevelta opuścił Włochy na czas dłuższy i — ciekawy szczegół prywatny — nawet swoją wille w Florencji ofiarował w darze Papiieżowi. Interesujące uwagi o w Watykanie przynosi świetnie redagowany tygodnik katolicki „*The Tablet*.. w N-rze z 27 września:

„W ostatnim tygodniu Radio Rzym uznało za potrzebne w pięciu różnych językach zaprzeczyć pogłoskom o naprężeniu między włoskim rządem i Stolicą Apostolską. Równocześnie zaś Farinacci nadal lży Watykan oraz, ze szczególną gwałtownością, pismo Osservatore Romano i Radio watykańskie. Trudno rozeznąć dlaczego Radio watykańskie jest atakowane. W ciągu ostatniego roku

gramy jego zostały całkowicie wyjąłowane. W ostatnim tygodniu np. w swoim programie polskim nie mogło ono wymyśleć poważniejszego tematu nad gadki o kanadyjskich pięcioraczkach — był to główny punkt programu — oraz o przyjęciu na łono Kościoła pewnej liczby Chińczyków w Szanghaju. Polskim słuchaczom takie występy muszą się wydać czymś nieznacznie tylko różniącym się od sztycherstwa. Przypomną oni sobie otwarte sprawozdania z prześladowania Kościoła w ich kraju, do słuchania których z Radia Watykańskiego przyzwyczajeni byli rok temu.

Następnie "The Tablet" podaje wiadomości o dalszych wysiedleniach, zesłaniach do obozów i wyrokach i cytuje nazwiska dostojników Kościoła wypędzonych, zamęczonych i ostatnio aresztowanych. Nie powtarzamy tych nazwisk dla zasady, którą uważamy za słuszną. "The Tablet" kończy w ten sposób: "Oto niektóre tylko ze świeższych wiadomości z Polski. Dlaczego Radio watykańskie zachowuje teraz milczenie o tych sprawach?"

Wystąpienie "The Tablet" jest piękne i godne. "The Tablet" jest najświetniejszym pismem katolickim w Wielkiej Brytanii. Katolicy tworzą jedną wielką rodzinę i mają prawo wewnątrz tej rodziny podnosić głos o wzięciu w obronę i dodanie otuchy męczonym krewnym i bliskim. Nie ubliża to dyscyplinie Kościoła.

Co się zaś tyczy rzeczy samej, wydaje się nam, że za gadkami o pięcioraczkach kanadyjskich kryje się smutna tajemnica Watykanu, który raz jeszcze stał się więzieniem dla Głowy Kościoła. Może lepiej, że jeszcze brzmi słowo polskie z Radia watykańskiego niż gdyby miało zamilknąć zupełnie. Wygląda to na protest ze strony kierownictwa Radia watykańskiego, podany we formie szczególnej. Nie ma bowiem w tym programie wiadomości żadnych, które by zawierały choć cień poparcia wysiłków niemieckich i włoskich w dziedzinie propagandy.

W związku z sytuacją w Watykanie może nie od rzeczy będzie przypomnieć cytowaną parę tygodni temu również w "The Tablet" relację hr. Vladimira d'Ormesson, ambasadora francuskiego przy Stolicy Apostolskiej w czasie klęski francuskiej w 1940 r.:

"W dniu, w którym Włochy wypowiedziały wojnę Francji, Mussolini rozesłał rozkazy do całego kleru w Rzymie, aby na znak radości i ku uczczeniu wydarzenia uderzono w dzwony kościelne. Kiedy Papież dowiedział się o tym, natychmiast wydał rozkazy przeciwne i zawiadomił o tym Mussoliniego, wyjaśniając równocześnie, iż takie rozkazy powinny zgodnie z Paktem Laterańskim pochodzić od Głowy Kościoła, a nie od szefa państwa. Mussolini ustąpił, lecz doczekał się zemsty.

"Kilka dni później Papież opuścił Watykan, by celebrować Mszę św. w jednej z rzymskich bazylik. Nagle samochód Papieża zatrzymany został na skrzyżowaniu ulic i tam nadciągnęły ze wszystkich stron tłumy młodych fascystów wydających okrzyki: "Precz z Papieżem!" i "Śmierć Papieżowi!" Jego Świątobliwość był tak wstrząśnięty tą publiczną manifestacją nienawiści, iż audiencje wstrzymane zostały na wiele tygodni, by zapewnić Mu czas na odpoczynek i wytchnienie".

Relacje wybitnego Francuza dają taki obraz sytuacji Papieża, w której może wytłumaczone mogą być dziwne audycje Radia watykańskiego. Widocznie nacisk wzrasta, a Watykan uważa, że zerwanie nie jest wskazane. Słuszną jest końcowa uwaga hr. d'Ormesson, że po wojnie sprawy stosunku papieżstwa do państwa włoskiego będą musiały być uregulowane na nowo.

JAK TO POJMUJĄ FRANCUZI

W jednym z zeszytów biuletynu wydawanego w Londynie przez "Alliance Francaise" znajdujemy ciekawe oświadczenie jednego z przywódców ruchu Wolnych Francuzów, generała de Larminat, który jest komisarzem Wolnej Afryki Francuskiej i członkiem Rady Obrony Imperium, utworzonej przez generała de Gaulle.

Mianowicie gen. de Larminat rozprawia się z argumentami, które wysuwane są w samej Francji przez przeciwników ruchu Wolnych Francuzów:

"Jednym z argumentów, których używa się przeciw nam najchętniej, jest, że jesteśmy jakoby zwolennikami "le régime parlementaire" i przedwojennych obyczajów politycznych i że naszym celem jest je przywrócić, oraz że jesteśmy przytulkiem dla najbardziej osławionych i zgubnych dla kraju osobników.

"Często już dawaliśmy wyraz naszym w tym względzie zapatrywaniom. Są to zapatrywania Clemenceau z okresu, kiedy wziął władzę w 1918 r.: 'Prowadzimy wojnę i nic innego nie robimy jak tylko wojnę.' Poglądom tym daje wyraz nasza dewiza: 'Honor i Ojczyzna,' która wyklucza wszelkie szczególne ideologie polityczne.

"Naszym jedynym celem jest wygrać wojnę, ażeby przywrócić Ojczyźnie niepodległość i wielkość. Wszelkie nasze wysiłki koncentrujemy na tym celu, a pomijamy wszystko, co co mogłoby nas od naszego kierunku odchylić albo osłabić.

"Chcemy przywrócić wolność Krajowi nie po to, aby w nim przywrócić lub mu narzucić taki czy inny system polityczny, lecz po to, by odzyskał moc i niepodległość, od których wyjdzie jego odnowienie.

"Kraj sam znajdzie w sobie zasady, ludzi i instytucje właściwe w pracy odnowienia.

"Wiemy bardzo dobrze, że naród taki jak nasz nie ulega klęsce bez głębokich przyczyn tego wstrząsu. Wiemy, że świadomość tych przyczyn jest konieczna; wiemy, że trzeba będzie radykalnych reform, by odnowić Kraj.

"Lecz nie jest to naszą sprawą w chwili obecnej. Kiedy płonie dom, nie czas na naprawianie wadliwych podwalin. Najpierw trzeba ugasić ogień, który zagraża zniszczeniem całości; i dopiero kiedy główny żrący budynek został ocalony, można odwołać się do architekta, by go odbudował od podstaw nawet, jeżeli to konieczne."

Głos generała de Larminat jest ciekawym przyczynkiem do zagadnienia praw i obowiązków odłamu narodu walczącego poza Krajem — wobec tego Kraju.

MONARCHIA NA HORYZONCIE FRANCUSKIM

Również "The Tablet" podaje ciekawe informacje o prądach krystalizujących się wśród Francuzów. Laval oświadcza, że wrócił do ideologii swojej młodości — do socjalizmu. On i Deat — również socjalista, jeszcze świeższej daty — występują gwałtownie przeciw idei monarchii. Przeciw tej idei występuje też w Stanach Zjednoczonych lewicowy publicysta francuski znany powszechnie pod pseudonimem Pertinax. Oskarża on generała de Gaulle o sprzyjanie monarchii. Pod tym więc względem zgadzają się ze sobą i Pertinax — który uciekł z Francji — i Laval, który we Francji pozostał i propaguje w niej hasła współpracy z Niemcami. Ataki Pertinaxa na generała de Gaulle nie uczynią mu wcale szkody we Francji i niewiele w innych krajach — jak pisze "The Tablet", który dalej podaje następujące informacje:

"Monarchizm zyskuje grunt w znacznym stopniu we Francji i również w francuskiej Afryce. Im więcej Francuzów uwierzy, że gen. de Gaulle jest monarchistą, tym wyżej wzniesie się jego prestiż. Zarzut ten bowiem — jeżeli do tego tylko się ograniczy — oczyszcza go z legendy usnutej przez propagandę niemiecką, a zbyt szeroko rozpowszechnionej tu wśród katolików, że znajduje się on pod kontrolą emigrantów z Frontu Ludowego.

"Egzemplarz dziennika *Le Temps*, który niedawno nadszedł do Anglii, zawiera interesujące sprawozdanie z uroczystości chrztu synów — bliźniaków Hrabiego Paryża, która odbyła się w lipcu w Rabat w Marokko. Przed katedrą zebrał się tłum, który wznosił okrzyki: Vive la France! Vive le Roi! "Action Française" uczciła wydarzenie opublikowaniem broszury, w której podkreśla się okoliczność, iż chłopcy urodzili się w rocznicę "bolesnego zawieszenia broni", oraz że starszy z nich ochrzczony został imieniem Michał — "otrzymawszy to imię by znaleźć się pod opieką wielkiego Archanioła, wodza niebiańskich zastępów, świętego patrona Francji od ósmego wieku i orędownika Joanny d'Arc".

Tyle "The Tablet". Inne wiadomości z Francji wskazują, że ruch monarchistyczny

postępuje tam bardzo roztropnie. Nie domaga się wprowadzenia monarchii natychmiast, wiedząc, że byłoby to związanie tego ustroju z atmosferą klęski. Są politycy znający Francję również z jej ostatnich przeżyć, którzy twierdzą, że środowisko Trzeciej Republiki do władzy już we Francji nie wróci, ale że również nie utrzyma się obecny "petenizm", który zasada się na autorytecie jednego, starego człowieka. Być może tedy, że przyszłość Francji ujmie w swoje ręce znowu monarchia.

ARTYKUŁ P. MACHRAYA

W zeszycie październikowym miesięcznika "The Fortnightly" ukazał się dłuższy artykuł wybitnego publicysty angielskiego i znawcy spraw polskich, Roberta Machraya pt. "The Poles and Their Promised Land" ("Polacy i ich ziemia obiecana").

Autor występuje przeciw pogładowi, jakoby W. Brytania walczyła o przywrócenie niepodległości Polsce w jakichś bliżej nieokreślonych granicach i podkreśla zasadę integralności terytorialnej państwa polskiego, przy czym przychylnie mówi o dążeniach do wcielenia Prus Wschodnich do Polski.

Tłem tych rozważań jest Deklaracja Atlantycka, oświadczenia brytyjskich mężów stanu i artykuły pism. M. i. p. Machray przytacza dane o kolonizacji niemieckiej w okupowanych obszarach Polski, wyjęte z artykułów Józefa Winiewicza w "Free Europe".

Ostatnia część artykułu zawiera krytykę sformułowań paktu polsko-sowieckiego z punktu widzenia praw Polski.

Artykuł, z którego zacytujemy obszerniejsze ustępy w przyszłym zeszycie "Myśli Polskiej" kończy się apelem do kierowniczych czynników brytyjskich, by docenili kluczową rolę Polski i całego pasa krajów, położonych między Niemcami a Rosją, dla zbudowania przyszłej równowagi sił w Europie.

W tymże samym zeszycie "Fortnightly" znajdujemy w dziale odpowiedzi na ankietę pt. "Planning Post-War Europe" ("Planowanie Europy Powojennej") przedstawienie polskiego i czeskosłowackiego punktu widzenia na temat gospodarczej przyszłości zwłaszcza Europy środkowo-wschodniej i Polski. Redakcja we wstępnych uwagach podkreśla, że "koła polskie i czeskosłowackie wkładają wiele poważnej myśli do problemu ekonomicznej rekonstrukcji Europy środkowej i wschodniej nie tylko w tym, co ich dotyczy, lecz także biorąc pod uwagę ogólną rekonstrukcję kontynentu i zagadnienie pokoju".

Z wydawnictw

WYDAWNICTWA Y.M.C.A.

Kilka numerów "Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich" wydawanego przez Polską Y.M.C.A. w Wielkiej Brytanii, daje wystarczające pojęcie o pożyteczności tej inicjatywy wydawniczej. Przedewszystkiem strona techniczna periodyku wyróżnia się udanymi zdobiami graficznymi, bardzo ładnym i zawsze czytelnym drukiem oraz przejrzystością i logicznością układu. Przegląda się "Poradnik" Y.M.C.A. z dużą satysfakcją, zdając sobie sprawę z trudności, jakich napewno nastręcza redakcji wyszukiwanie odpowiedniego i zawsze okolicznościowego materiału redakcyjnego oraz grupowanie go wedle jakości i użyteczności.

Przeczytaliśmy w piśmie Y.M.C.A. wiele zajmujących wymków z literatury, fragmentów z opracowań historycznych i zwartych, jasnych komentarzy redakcji. Na osobną uwagę zasługują rady, udzielane pracownikom świetlic, które są rzeczowe i wyczerpujące.

"Poradnik Świetlicowy" wydał także zbiorek wierszy żołnierskich utworzonej w Szkocii grupy "Odwet" p.t. "Marsz odwetowy". Wiersze te mają raczej znaczenie dokumentarne jako przyczynek do intensywnej pracy kulturalnej w naszych oddziałach.

Piętno zbyt powierzchownie pojętą aktualności i stara, epigońska forma literacka nie pozwalają jednakże zaliczyć tej — napewno (Dokończenie na str. 244)

List z Mirandy

Redaktor "Myśli Polskiej" otrzymał kilka listów ze słynnego obozu koncentracyjnego w Hiszpanii. Sprawa osadzonych tam Polaków staje się naszym własnym polskim i międzynarodowym skandalem, jeżeli jeszcze mamy mierzyć te sprawy miarą europejską. Cytujemy tu jeden list z opuszczeniem ustępów, które nie powinny być publikowane, choć są ważne:

"Miranda de Ebro, Campo de Concentracjon, 3.VIII.1941.

Drogi Kolego!

Zdziwicie się zapewne otrzymując list ode mnie z obozu koncentracyjnego, ale różnie nas los rozrzucił po Europie. Dostałem się tutaj przed czterema miesiącami razem z i i tkwiąc jak zarzewiały gwóźdź w desce, bez żadnej nadziei na wydostanie się stąd przed końcem wojny. Świadomość ta w połączeniu z warunkami życia w obozie spowodowała decyzję wysłania alarmujących listów do wielu Was w Anglii w celu otrzymania pomocy, bez której nasz los byłby przesadzony w sensie przymusowej repatriacji, obozów pracy w Hiszpanii czy w Maroku hiszp. i t.p. koncepcji pozbycia się Polaków przebywających w Campie. Liczba tych "internowanych" zwiększa się z dnia na dzień i obóz przeznaczony dotąd dla "czerwonych" coraz bardziej niestety zapelnia się b. żołnierzami polskimi z Francji, odbywającymi zwykle przed Campem kwarantannę w więzieniach hiszpańskich, która ludzi niszczy i, pozostawionych bez pomocy czynników polskich do tego powołanych, stawia w sytuacji głodowania po kilkanaście tygodni. Niedawno np. przybyli znani Wam koledzy i Po pięciomiesięcznym pobycie w więzieniu jeden z nich zagrożony jest dziś gruźlicą, drugi wyczerpany nerwowo do ostatnich granic. W więzieniu przerwano im przez półtora miesiąca przysyłanie tego nikłego polskiego zasilku, więc głodowali strasznie, śpiąc na mokrym od moczu betonie i chodząc po deszczu w bucikach dosłownie bez podszew, a na dobitkę musieli jeszcze od "swoich" wysłuchać całego szeregu z palca wyssanych zarzutów o Położenie ich tu jest nieco lepsze, bo już śpią na deskach i zamiast tych butów bez podszew mają "ażurowe", szmaciane, przemakające w pierwszej chwili wyjścia poza barak. Jeśli chodzi o nas trzech, to wina za nasz pobyt tutaj spada na . . . którzy udzielali nam fałszywych informacji od początku do końca naszej podróży. Przesiedzieliśmy w więzieniu madryckim sześć dni w okropnych warunkach, później trzy dni w Irunie i wreszcie znaleźliśmy się w Mirandzie. Tutaj, w następstwie higienicznych warunków w obu więzieniach, moja temperatura okazała się zwyczajnym paratyfusem Wczoraj przyjechał człowiek

wykazujący jak niewielej dobrej woli dla nas, lecz nie mogący zrobić wiele, gdyż nie ułatwia mu niczego. Oświadczenia jego, że napełniały nas żalem i oburzeniem na który nie chciał robić sobie z nami kłopotu w Madrycie ani nie umożliwiał poprawy bytu w obozie. Tymczasem Anglicy, Belgowie, Francuzi i Holendrzy otaczani są opieką przez swoje władze, otrzymując co tydzień 100 do 150 pesetów i paczki z konserwami, gdy my po dwu wojnach i otrzymujemy po 35 pesetów, co wypada 5 pesetów na dzień. Cóż można kupić za te pieniądze: 1 kg cebuli kosztuje 2 pesety, 1 kg chleba 5 pesetów i t.d. Lekarz nasz, młody i energiczny . . . czeka na lekarstwa od niesiada, mając ciężkie przypadki jak syfilisu, otwartej gruźlicy, schorzeń nerwowych u internowanych, nie mówiąc już o różnych grzybkach skóry, wszawicach, plądze pluskiew w barakach i t.p. Zbliża się zima, która w klimacie tutejszym jest ciężka, bo jeśli dziś ubieramy zimowe płaszczki gdy tylko w dzień nie ma słońca, a w nocy marznie się pod trzema kocami, to wyobrazić sobie można, co będzie w zimie, przy mrozach i podgórskim tutejszym wietrze. Po dzisiaj lekarz ma pacjentów leczących odmrożenia jako skutki ubiegłej zimy.

Kolego, jeśli Wam piszę o tym wszystkim, to nie na to, aby się skarżyć: gdy trzeba będzie dla Ojczyzny, damy przecież wszystko, czym nas Bóg obdarzył, ale tego na razie nie potrzeba, a ludzi się niszczy Dajcie znać o tym wszystkim tym ludziom, na których cięży odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Niech wyślą tu przed zimą z 500 sztuk kocy, obuwi i t.p."

Takie są najważniejsze sprawy w liście rodaka i przyjaciela w hiszpańskim obozie koncentracyjnym. W drugim liście — od innego Polaka stamtąd — czytam: "Nie wyobrażasz sobie, jak tutaj jest źle — nie chcę Ci tego opisywać — głód, robactwo i brak jakiegokolwiek opieki". A potem jeszcze informacje o traktowaniu, których wolę tu nie przytaczać, o losach tych, co odważają się zaryzykować ucieczkę, by szukać lepszej doli poza drutami obozu, a dostają się do Palencji.

Czyż potrzeba Rządowi polskiemu przedkładać w tej sprawie jakiegokolwiek sugestie? Wiadomo powszechnie, że trudności są duże, ale wypada zapytać, co w tej sprawie uczyniono? Czy zwrócono się do Stolicy Apostolskiej, która mogła by może lepiej obronić naszych tułaczy na ziemi hiszpańskiej, niż nasze własne poselstwo w Madrycie; czy zwrócono się do Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, dla którego 500 koców i 500 par prawdziwych butów jest właściwie drobiazgiem. Co właściwie uczyniono w tej sprawie?

frakcji narodowej może teraz w Oświęcimiu ziemią gryzą, a może tulają się ścigani jak dzikie zwierzęta.

Więc postępek nieładny. Jeżeli zdarzają się artyści, którzy nie odróżniają tego, co jest dobre, od tego, co jest złe, to powinni w każdym razie pamiętać o różnicy między tym, co piękne i co niepiękne.

KIEDY WRESZCIE TEN

Kiedy wreszcie ten "Dziennik Polski" przestanie popełniać gaffy? W Nr. 373 z 26 września 1941 wiadomość PAT^a o kłopotach niemieckich z klerem greko-katolickim w Małopolsce Wschodniej i tamtejszą ludnością wiejską, która wstrzymuje się od dostaw zarządzonych przez Niemców, ukazała się w "Dzienniku Polskim" pod tytułem: "Kłopoty na Ukrainie."

Nie negujemy istnienia w Małopolsce Wschodniej licznej i gęsto osiedlonej ludności ruskiej, której przeważająca nawet część przybrała nazwę Ukraińców. Pomimo to Małopolska Wschodnia nie jest Ukrainą. Można nawet przypuszczać, że po dwuletniej prawie okupacji bolszewickiej i wcieleniu

Małopolski Wschodniej w tym czasie do Ukrainy, tamtejsza ludność rusko-ukraińska uświadomiła sobie głębiej niż zwykle przepaść cywilizacyjną między sobą a przybyszami z nad Dniepru.

Polska, proszę panów, i Ukraina to dwa różne państwa. Jakim państwem jest Polska, to panowie z "Dziennika Polskiego" powinni wiedzieć; Ukraina zaś, proszę panów, jest dotychczas republiką związkową sowiecką. Wierze trzeba uważać i granice państwa polskiego znać i nie zapominać się. Ostatecznie, któż ma pamiętać dokąd sięga Polska?

Wydawnictwa Y.M.C.A.

(Dokończenie za str. 243)

pozytecznej z punktu widzenia propagandowego publikacji — do rzędu osiągnięć literackich naszej emigracji. Z pokaznej liczby "odwetowych" poetów pamiętamy z Polski popularnego piosenkarza Adama Kowalskiego, który w swoich osobistych wierszach jest bardzo szczery i serdeczny, oraz Wiesława Strzałkowskiego, autora kilku tomów poezji. Wiersze K. Billewicza, H. Wisłockiej, J. Laskowskiego i A. Łąpiny bardzo przeciętne. Za dużo w tych wierszach werbalizmu, pokrzykiwań i hasel. Staranność w doborze, uważna selekcja wpłynąć by mogły na wartość zbioru.

Interesując rysy indywidualne przejawiają wiersze J. Rostworowskiego; forma literacka tych utworów również lepsza, niż innych autorów.

Najlepsze w całej książeczce opracowanie graficzne ppor. Jana Polińskiego, pełne właśnie prawdziwej poezji, fantazji i subtelności. Okładka kpt. Wierzejewskiego pełna wyrazu.

NOWY TESTAMENT

w tłumaczeniu ks. Wujka, T.J., z przedmową ks. Biskupa J. Gawliny, z objaśnieniami O. Rostworowskiego, T.J. jest do nabycia w Firmie: F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1. w cenie szyl. 4/6 lub 7/6, zależnie od jakości oprawy. Należytości należy wpłacać przy zamówieniu. Format kieszonkowy.

W krótkce będzie do nabycia w tej samej Firmie książka:

Tomasa a Kempisa: O naśladowaniu Chrystusa, ksiąg cztery.

Mimochodem

CURIOSUM.

Znany poeta Julian Tuwim publikuje obecnie częściami swój nowy poemat "Kwiaty Polskie" (w londyńskich "Wiadomościach Polskich.") Poemat znajdzie zapewne swoją ocenę literacką. W tej chwili zanotowali sobie kilka wierszy z ustępu o łódzkiej Pegazie:

"A na stajennych dla konika
Groszę przeznaczony honorowo
Gryzmołów od "Orędownika"
I miejską frakcję narodową."

Pan Tuwim może sobie nie zdaje sprawy, że właśnie jego poemat "Kwiaty polskie" może go ściągnąć z Parnasu w szeregi gryzmołów, wśród gryzmołów zaś "Orędownika" znajdował się jeden z najzdolniejszych młodszych poetów polskich, ale nie o to w tej chwili chodzi. Chodzi o to, że p. Tuwim między swoją rodzinną Łodzią i swoją własną osobą widzi Ocean Atlantycki, bo rąco przeniósł się aż do Ameryki na wszelki wypadek, gryzmoły zaś z "Orędownika" i z łódzkiej

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcji:

92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub \$3.